

sztura.coa.pl

SZTURM

miesięcznik narodowe - radykalny nr 20/2016 (05) ISSN 2450-5439



Szturm miesięcznik narodowo-radykalny nr 20 2016

[Krzysztof Kubacki - „Głupota historycznej nienawiści”](#)

[Michał Szymański - „My i Rosja”](#)

[Jakub Siemiątkowski - „Narodowa spiskologia”](#)

[Adam Busse - "Co dalej z bezkarnością policji wobec obywateli?"](#)

[Tomasz Dryjański - „Anatomia słabości”](#)

[Witold Dobrowolski - „Nasi wrogowie”](#)

[Michał Kardas - „Ukraińscy pracownicy a sprawa polska”](#)

[Michał Walkowski - „Aktualność etosu służby”](#)

[Sylvia Mazurek - „Lemingoza umysłowa a islam”](#)

[Maria Pilarczyk - „TTIP, PiS i nacjonalizm”](#)

[Marta Niemczyk - „„Ratujmy kobiety!” czy „Kobiety, ratujcie się!” – o podmiotowości Polek”](#)

[Adrianna Gąsiorek - „Narodowy obrońca zwierząt”](#)

[Paweł Bielawski - „Czy Polska jest krajem zacofanym?”](#)

[Tomasz Schabowski - „Jak walczyć z gimbopatriotyzmem?”](#)

[Kacper Sikora - „Jan Hoppe - nieznany twórca nacjonalizmu legionowego”](#)

[Roch Witczak - „Na grób Filipa le Pivain”](#)

Glupota historycznej nienawiści

Po ostatniej informacji o wizycie nacjonalistów w Kijowie doszło do wielkiej wrzawy na naszym profilu – pojawiły się standardowo obelgi, wyzwiska. Dzieje się tak zawsze kiedy dochodzi do rozmów czy to z Niemcami czy Ukraińcami. Nie jest to niestety nic chwalebego po raz kolejny ujawnia się wtedy wada gorących głów i chęci wojowania z naszymi sąsiadami czy to ze Wschodu czy z Zachodu. Nic na to nie poradzimy, że zamiast siedzieć we własnych okopach i fobiach wychodzimy im naprzeciw. Bardzo często nasze nastawienie do Ukrainy jest odbierane jako niechęć do Rosji; często ktoś do nas pisze, że jesteśmy rusofobami. Co niestety udowadnia, że większość krzykaczy po prostu prowokuje, a nie czyta naszych tekstów. Nie, nie jesteśmy rusofobami – pisaliśmy o tym już nieraz, ale chyba to ten czas kiedy trzeba coś znów powtórzyć.

Rozmawiamy z Ukraińcami czy Niemcami nie dlatego „żeby być fajnym” czy też

żeby na siłę szokować. Kontakty między nami a naszymi sąsiadami trwają dłużej niż istnieje „Szturm”. Rozmawiamy ze sobą dlatego żeby wyjść naprzeciw stereotypom, żeby nie budować relacji nowych pokoleń Ukraińców, Polaków, Niemców, Rosjan i innych nacji na zasadzie nienawiści. Nie chcemy tak jak i nasi rozmówcy, żeby historia rzezi, odwetów, przelanej krwi się powtórzyła. Wielu krzyczy, żeby nie rozmawiać z Ukraińcami „bo Wołyń”. Ale my chcemy właśnie o tym z nimi rozmawiać! Nic tak nie pomoże naszym stosunkom jak właśnie rozmowa o Wołyniu i o tym jak ważne jest to dla naszego kraju. Rozmawiając o historii przełamujemy lody i dzięki temu możemy skupić się na teraźniejszości.

Od początku powstania pisma mówiliśmy, że chcemy poruszać tematy tabu w naszym środowisku. Jeżeli ktoś się zawiódł, że nie jesteśmy kolejnymi którzy rzucają pustymi ale popularnymi sloganami, aby na tym się wybić - trudno, nigdy tacy nie będziemy. Chcemy i będziemy rozmawiać z naszymi rówieśnikami z innych państw o naszej historii, teraźniejszości i o tym co razem możemy zrobić dla przyszłości. Nie chcemy żeby przyszłe pokolenia dorastały w jadzie topiąc i marnując swoje siły w pustych wojenkach.

Zawsze przy tego typu „ aferach ” jesteśmy otwarci na merytoryczną dyskusję - od dwóch lat nie doczekaliśmy się ani jednej. Kiedy w naszych komentarzach padają zarzuty - zawsze prosimy o źródło - zamiast tego otrzymujemy porcję „opisu inteligencji” w postaci kolejnych insynuacji i obelg. Cóż, przy najmniej wiemy, że mamy rację, a przy okazji jest także zabawnie.

Wiemy także, że wiele kłamstw to specjalna robota aby nas zdyskredytować, że „zapomnieliśmy o Wołyniu, Katyniu, działaniu Niemców na naszych terenach podczas wojny”, itp. Nie, nie zapomnieliśmy. Co zresztą potwierdziły wywiady jakie przeprowadziliśmy z przedstawicielami wyżej wymienionych nacji. Czytajcie nas naprawdę, wszystko znajdziecie w naszych tekstach zamiast powielać komentarze prowokatorów, bądź ludzi niechących wiedzieć więcej.

Nie cierpimy szowinizmu, który jest dla nacjonalizmu gwoździem do trumny. Szowinizm ma za zadanie narody skłócać, uważać jedne za lepsze od drugich. My wybieramy inną drogę – drogę traktowania się na równi, współpracy i wszelkich

„ale” wyjaśniania z miejsca, od razu – aby nie dać kolejnym ludziom możliwości skłócania i szerzenia fałszywej propagandy.

Będziemy dalej szukać i kontynuować kontakty jakie posiadamy, będziemy się odwiedzać, dyskutować, wymieniać doświadczeniami i starać się na bólu przeszłości budować dobre stosunki między naszymi nacjami na dziś i na przyszłość. Jeżeli ktoś sądzi, że nacjonalizm to wieczna chęć zemsty to „Szturm” na pewno nie jest pismem dla niego. Nasi nacjonalistyczni rówieśnicy i działacze z Zachodu i Wschodu borykają się z tymi samymi przeciwnościami losu i wrogimi ideami. Szowinizm już raz prawie zmiotł nacjonalizm z „mapy świata” - drugiego razu nie będzie.

Krzysztof Kubacki

My i Rosja

Niniejszy tekst jest konsekwencją kilku wydarzeń, które ostatnimi czasy miały miejsce. Przede wszystkim jest wynikiem mojego własnego lenistwa - planowałem napisać o tym na 9 maja i umieścić na jednym z nacjonalistycznych portali, jednak nie udało mi się przymusić by sięgnąć do klawiatury i uczynić co trzeba. Wydaje mi się, że byłoby to dość przydatne, gdyż naczelny rusofil Adam Wielomski, znany monarchista zakochany w Putinie, ostatnimi czasy udowadniał gdzie tylko się da jak to wspaniale było zwycięstwo Armii Czerwonej nad „fasyzmem”. Po drugie, na fanpage'u naszego koła wybuchła istna burza po zdjęciach z marszu azowców (uprzedzę ciekawskich - tego dnia akurat byłem nie w Kijowie, a w Krakowie, co nie zmienia faktu, że bardzo zazdroszczę wszystkim uczestnikom) i, prócz najróżniejszych gimbopatriotów i turbosłowian, zapewne doczekaliśmy się odwiedzin co najmniej kilku trolli siedzących w jakimś biurze w, dajmy na to, Sankt Petersburgu. Wreszcie, niedawno miałem okazję odbyć bardzo ciekawą dyskusję w pociągu z panem konduktorem, który prócz dyskusji na temat New World Order, masonów i Żydów, z jednej strony zasugerował, że wierzy w zamach smoleński, a z drugiej strony wyraził pogląd, że Rosja może doprowadzić do moralnej odnowy

Europy.

O Rosji nie da się u nas normalnie dyskutować. Albo się ją kocha, albo nienawidzi. Są tacy różni antykomuniści, co uważają Rosję i ZSRR za jedno i to samo, jakkolwiek rozmowa z Rosjaninem to synonim kolaboracji i zdrady. Najprostszy przykład - naczelny kowboj III RP (rzeknę językiem Internetu - gimby nie znajo, ale to się mogą czegoś nauczyć) i jego chorobliwa wręcz nienawiść do Moskali. Są tacy, co widzą w niej katechona i ostatni bastion normalności - tu oczywiście kłania nam się hodowca najróżniejszych katechonów. Są jeszcze specyficzne grupki takie jak zwariowani obrońcy jedności Słowiańszczyzny którzy Rosję wręcz kochają (ciekawe, że kochają Rosję i całą Słowiańszczyznę, a jednocześnie nienawidzą a to Ukrainy, a to Chorwacji... generalnie tych państw, które z Rosją mają nie po drodze) i to bardziej niż Polskę, bo o marginesie pokroju eurazjatyizmu w Polsce nie ma co mówić. Jedno jest pewne - racjonalnie się chyba rozmawiać nie da.

A ja spróbuję, a czemu by nie. Nawiasem mówiąc, wszystkim, którzy zechcą wygłosić tyradę, że to tekst na pewno stroniczy, „Szturm” ma jedną, „antyrosyjską” linię, jesteście rusofobami - moi drodzy, tak się szczęśliwie składa, że piszę ten tekst po deadline i już widziałem jak wygląda najnowszy spis treści i wiem, że jeden z autorów to człowiek, którego poglądy są bardzo prorosyjskie. Potrafi jednak przy tym rozsownie rozmawiać na ten temat, a nie po prostu się pluć i obrażać - więc proszę wybaczyć, ale w tanią propagandę bawić się nie będę.

Rosja, zdaniem wielu, jest ostatnim bastionem moralności i normalności, istnym Festung Breslau które broni się przed naporem sodomii, dewiacji, liberalizmu, degeneracji i całego tego zachodniego zła. Europa i USA to liberalna demokracja i upadek wartości, Rosja zaś dzielnie broni sztandaru Tradycji. A tak w ogóle, to jest to państwo niemalże nacjonalistyczne. Hm, czy aby na pewno?

Zacznijmy może od rzeczy najprostszej - polityki historycznej. Rosja, mam tu na myśli oczywiście państwo i rządzących, buduje tożsamość narodową na rosyjskim imperializmie, co jest czymś całkowicie naturalnym i zrozumiałym. Jest to dla nas

co prawda trochę groźne, ale tak samo groźne byłoby gdyby Niemcy wzięli sobie znów do serca pierwszą zwrotkę swego hymnu oraz przywrócili flagę „schwarz-weiss-rot”, a jednocześnie równie naturalne - jeśli naród w swej historii miał etap wielkomocarstwowy, to odwoływanie się do niego jest pewną oczywistością. Sęk w tym, że na Kremlu używa się najróżniejszej symboliki, a ta związana z caratem wcale nie jest najpopularniejsza. Rosja, naturalnie, to nie jest aktualnie żadne komunistyczne państwo, ale lubi sobie do tego okresu wzdychać. Przykłady? Oczywiście świętowanie 9 maja, wspaniałego „dnia zwycięstwa”, funkcjonowanie po dziś dzień mauzoleum Lenina czy huczne obchodzenie w 2013 roku 70. rocznicy powstania „Smierszu” (a to trochę tak, jakby w Niemczech nagle oddawano cześć SD czy Gestapo). Ja rozumiem szacunek dla żołnierzy którzy zginęli na froncie wschodnim, ale czczenie wodza rewolucji październikowej i kata kilku milionów ludzi oraz wychwalanie pod niebiosa stalinowskiego reżimu oraz odsłanianie pomników takim osobom, jak na przykład generał Czerniachowski (który w ramach walki z faszyzmem i hitleryzmem wysłał tysiące żołnierzy wileńskiej AK do łagrów) jest takie dość mało „narodowe” czy „tradycyjne”.

W Rosji jest, niestety, cała masa patologii, z którą władza nie walczy. Narkomania i patologiczny alkoholizm (daleko mi do bycia straight edge ale to, co się tam dzieje po prostu przeraża), korupcja na każdym kroku, prostytucja, miliony dzieci mordowanych przez aborderów, ciągle rozwody, strasznie niski poziom praktyk religijnych, miliony Azjatów wręcz kolonizujących Rosję przy jednoczesnym wymieraniu rdzennej ludności... ale grunt, że „Pussy Riot” siedzą w łagrze i nie ma parad pedałów. Rzeczywiście, super. Skoro Putin jest taki męski i potrafi rządzić twardą ręką to dlaczego nic z tym nie robi?

Najzabawniejsze jest jednak udowadnianie, że Putin to „nacjonalista”, wszak Moskwa wspiera niektóre prawicowe ruchy w Europie. Ten nacjonalista ostatnimi czasy nawoływał do zwalczania nacjonalizmu, ksenofobii i rasizmu. W czym to się różni od deklaracji wszystkich zachodnich polityków, że należy bronić liberalnej demokracji przed prawicowym ekstremizmem? Czas jakiś temu pewien, co by nie mówić, ekstremistyczny zespół metalowy wrzucił zdjęcia z imprezy na którą wpadli antyterrorści i skuli jej uczestników. Chyba nawet najbardziej „rasistowski”, „nazistowski” czy „faszystowski” event w Europie nie kończy się

wizytą jednostek AT.

To wszystko jednak nic. Jest coś, co ostatnimi czasy mnie autentycznie zbulwersowało. Otóż kremlowska telewizja RussiaToday wypuściła film pod tytułem „Renaissance: Revival of far-right nationalism in Europe”. Oczywiście literki „SS” zostały napisane w sposób taki, by widz nie miał wątpliwości, z kim sympatyzują europejscy nacjonaści, zaś na dobry początek dostajemy nagrania z wydarzenia angielskich neonazistów wrzeszczących „Hitler was right”. Po tej uroczej scenie czeka nas pół godziny propagandy na temat ukraińskiego nacjonalizmu oraz sytuacji na Łotwie - czyli w państwach, które Rosja zawsze lubiła mieć w swojej sferze wpływów. Co ciekawe, to nie wątek Ukrainy i azowców zaciekał reżysera najbardziej ale Łotwa - i tak oto obserwujemy z jednej strony nagrania z marszu Legionu Łotewskiego oraz pogawędki z jednym z żołnierzy tej formacji, a z drugiej katowani jesteśmy typowymi historiami na temat Holokaustu. Groteskowość tego filmu polega naturalnie na fakcie, że przejawem „odrodzenia nacjonalizmu w Europie” ma być pochod łotewskich SS-mannów i narodowej młodzieży w rocznicę powstania Legionu podczas gdy jest to w tym kraju normalne święto, podobne do naszego dnia żołnierzy wyklętych. Tak się bowiem złożyło, że po zajęciu Łotwy przez ZSRR czerwoni mordercy od razu zaczęli masowo rozstrzeliwać inteligencję, działaczy niepodległościowych, każdego, kto mógł im zagrozić, więc wejście Niemców uznano za autentyczne wyzwolenie a do samych jednostek Waffen-SS zgłosiło się 70 tysięcy osób tylko po to by bronić ojczyzny, zupełnie ignorując przy tym ideologię nazistowską i traktując ją z politowaniem (żaden inny kraj nie wystawił chyba tylu ochotników na front wschodni, co mała Łotwa), chodziło wyłącznie o przegnanie czerwonych precz stąd szacunek dla tej formacji jest czymś całkowicie naturalnym i nie ma żadnego związku z propagowaniem hitlerizmu, gloryfikacją Holokaustu itp. itd. Tymczasem w filmie poznajemy historię obozu koncentracyjnego Salaspilē, gdzie hitlerowcy mordowali Żydów i przy okazji mamy okazję wysłuchać bardzo ciekawych przemyśleń pewnego rosyjskiego historyka, które aż pozwolę sobie przetłumaczyć i zacytować. Otóż dowiadujemy się, że „istnienie w przeszłości obozu koncentracyjnego w Salaspilē nie pasuje do oficjalnej łotewskiej wersji historii. Wynika z niej, że niepodległa, demokratyczna Łotwa żyła sobie szczęśliwie

i wolnie do 1940 roku. Wtedy w 1940 roku „orkowie”, tak jest, przyszli źli Rosjanie ze wschodu, przyszli i przynieśli sowiecki reżim. W 1940 przybyli roku niemieccy wyzwoliciele. Naziści też nie byli bardzo dobrzy, ale byli postrzegani jako cywilizowani Europejczycy. I jak pasowało cywilizowanej Europie, przynieśli światło i kulturę, acz z pewnymi zaniedbaniami ale w 1944 roku źli Rosjanie wrócili. Rozpoczęła się przerażająca sowiecka okupacja która zakończyła się dopiero w 1991 roku”.

Moi drodzy, można zrozumieć świętowanie 9 maja, można zrozumieć potępienie „faszyzmu”, jednak ironizowanie sobie z oczywistego bestialstwa Sowietów w państwach bałtyckich, z ewidentnej agresji na Łotwę w 1940 roku oraz tego, że w 1944 roku ponownie znalazła się ona na kilkadziesiąt lat w niewoli, sugerowanie, że Łotwa w okresie międzywojennym to była chyba jakąś wschodnią wersją III Rzeszy - jest czymś po prostu obrzydliwym. Mam odruch wymiotny gdy tego słucham, jest to ta sama narracja co „zapłute karły reakcji” i „tęp bandytów z NSZ”.

Czy to oznacza, że jestem „rusofobem”? A skądże. Nie mam nic do Rosjan jako do ludzi, lubię rosyjską muzykę, zarówno klasyczną, jak i tę współczesną, nie można odmówić im wybitnych pisarzy. Jako psycho-fan Heroes of Might and Magic III wiem, że to właśnie w Rosji funkcjonuje ogromna społeczność miłośników tej gry i to tam powstają najróżniejsze mody. Nie mam nic do Rosjan tak jak nie mam do Ukraińców, Białorusinów, Słowaków czy Portugalczyków, a nawet więcej - wiem, że wielu Rosjan bardzo nas, Polaków lubi (choć też z drugiej strony rozczula mnie mówienie o „polsko-rosyjskiej przyjaźni”, która to rzekomo ma być tak silna i budowana na szybko jako kontra dla kursu proukraińskiego - tak jakby wielu z Rosjan nie uważało Polaków za „zdradców Słowiańszczyzny” co zdradzili Wschód na rzecz katolicyzmu, cywilizacji łacińskiej i demokracji, bo przecież najfajniejszym ustrojem był ten przyniesiony przez Sowietów) i tak samo ja lubię Rosjan. Wiem, że durnie są w każdym narodzie, nie ma co się nimi przejmować. Natomiast moja sympatia do tego narodu nie ma żadnego związku z tym, co sądzę o ich rządzących i ich polityce. To mniej więcej tak, jak będąc polskim nacionalistą niespecjalnie czułem jedność duchową i ideową z rządem Donalda Tuska. I będę bardzo szczęśliwy, jeśli Rosja zajmie się swoimi sprawami, a nie rozszerzaniem swych granic.

Jest cała masa rosyjskich nacjonalistów, z którymi moglibyśmy sobie przybić piątki. Oczywiście nie mówię tu o koncesjonowanej opozycji, bo jest ona równie żalсна co wiele innych pseudonarodowych partyjek, a na pewno nie o czubku Żyrynowskim. Oni doskonale wiedzą, że Putin to żaden nacjonalista czy obrońca Tradycji - i my nie damy sobie takiego kitu wcisnąć. Rosja powinna być dla Rosjan, i powinna być rosyjska - również pod kątem geograficznym. Rosjanie mogą być naszymi partnerami, a nawet przyjaciółmi, jednak - mimo wszystko - trudno jednoznacznie uznać ich za część cywilizacji europejskiej. Nasza walka idzie o Wielką Polskę i Wielką Europę i mogą one być w przyjaźni z nacjonalistyczną (i każdą inną) Rosją - ale nie możemy godzić się na to, byśmy zostali sprowadzeni do roli wasala. Europa nie może mieć panów - ani zza Wielkiej Wody, ani zza Donu.

Michał Szymański

Narodowa spiskologia

Do stereotypu narodowca należy to, że lubi wszędzie wietrzyć spiski żydowskie i masońskie. Oczywiście jest to zjawisko wyolbrzymiane przez niechętnie nam środowiska, ale czy niespotykane? Mamy jako nacjonałiści naturalne skłonności do spiskologii. Mało kto w tym ruchu nigdy nie poddał się tej tendencji.

Wydaje się, że w ogóle doszukiwanie się spiskowego podłoża istotnych wydarzeń leży w naturze ludzkiej. Od XVII wieku w kręgach niechętnych klerowi popularne były teorie o wielkim spisku jezuitów, podgrzewane zresztą przez racjonalnie ponoć myślących filozofów oświecenia. Z drugiej strony już od końca XVIII wieku niektóre kręgi prawicowe skłonne były widzieć w rewolucji francuskiej – od jej zarania aż po szczytowy okres terroru i rządy dyktatoratu – jeden wielki spisek masoński, którego celem było od początku zniszczenie chrześcijaństwa. Klasyczna tu „Historia jakobinizmu” ks. Barruela nawet dziś w niektórych kręgach znajduje poklask, mimo że trudno obecnie brać na poważnie zawarte w niej tezy – przynajmniej także wielu konserwatystów (w Polsce np. prof. Wielomski).

Fascynację spiskowymi teoriami przewijają się w ruchu nacjonalistycznym nie tylko w bazujących na stereotypach ujęciach, które formułują nasi wrogowie. Widać było to dobrze w dobie wzmożonego zainteresowania konfliktem na Ukrainie, ale też np. w czasie tzw. arabskiej wiosny ludów. Niektórzy zdawali się mieć wręcz zakodowane w mózgach, że skoro w jakimś kraju dochodzi do gwałtownego przewrotu czy wojny domowej, to za ten zamęt muszą odpowiadać syjoniści, CIA, lobby żydowskie, pieniądze płynące z Zachodu. I nie w tym rzecz, że te czynniki nie istnieją czy że nie miały znaczenia w tych konkretnych wydarzeniach. Powiem wprost – niektóre z wymienionych z pewnością miały, choć można się spierać jak duże. W każdym razie problem tkwi tu w wyolbrzymieniu tych czynników, sprowadzaniu wszystkich aspektów danej sprawy do jednego mianownika. I przybiera to nieraz wymiary patologiczne. Wspomniane zrywy w krajach arabskich i na Ukrainie miały przecież (bardziej lub mniej) głębokie podłoże społeczne. Wynikały z miejscowych uwarunkowań, z potrzeb narodów bądź szerokich grup społecznych. W krajach tych od dawna funkcjonowała w takiej czy innej formie opozycja, rosło niezadowolenie. W dobie samej rewolucji wreszcie, na ogół uwidoczniły się znaczące pokłady ideowości biorących w niej udział – na tyle zdeterminowanych, że zdolnych oddać życie w walce z władzą. Ślepy narodowiec-spiskolog widzi w tym jedynie dolary i szkle, tak jak by były one jedynym kołem napędowym dziejów. Niektórzy są skłonni wręcz uznać, że każdy konkretny bojownik takiej rewolucji nie jest wcale idealistą (czy też człowiekiem zdeterminowanym w wyniku np. upadających warunków życia), ale właśnie opłaconym przez Zachód sprzedawczykiem, albo może nawet i sam jest np. agentem Mossadu. Mało to tego typu idiotycznych historyjek mogliśmy przeczytać w internecie w dobie Majdanu?

Innym przykładem niech będzie modny ostatnio temat ISIS. Oczywiście nierozsądnym byłoby przeczyć, że czynniki zewnętrzne przyczyniły się do powstania tego problemu, niemniej jednak dość powszechne przeświadczenie, że Państwo Islamskie jest właściwie integralną częścią zachodniej, sterowanej z Waszyngotnu bądź Tel-Awivu gry politycznej, że te tysiące salafickich dżihadystów na jedno skinienie palca atlantyckiego mocodawcy będą się wysadzać w starciach przeciw Rosji, Iranowi czy Syrii, jest dość paranoiczne. Przy całej

niechęci do ISIS – nie można mieć wątpliwości, że jest to struktura zrzeszająca fanatyków oddanych tej sprawie, a sama organizacja jest dziś niezależną od zewnętrznych ośrodków (co nie znaczy, że nie korzystającą z ich wsparcia w takiej czy innej sytuacji, czy też nie realizującą pośrednio czyichś interesów).

Można zapewne znaleźć wyjątki od powyższej reguły. Zdaniem niżej podpisanego, w Syrii nastroje społeczne odegrały rolę drugorzędną wobec wpływów obcych i najpewniej sympatie opozycyjne nie osiągnęłyby tego napięcia, które potrzebne jest do wywołania wojny domowej. No ale to pewien specyficzny przypadek, w newralgicznym miejscu świata.

Mamy więc zwolenników różnych teorii spiskowych. Są tacy co wszędzie widzą ABW, inni popłuczyny po SB albo i FSB, ktoś tam jeszcze agentów ukraińskich, amerykańskich, niemieckich, sowieckich. Z niektórymi nie da się poprowadzić merytorycznej rozmowy, bo co chwila wypływa jedynie temat tego ile komu posmarowali syjoniści, a ile kto inny. Są i tacy co wierzą, że w jakimś wielkim spisku przeciw słowiańskiej Polsce uczestniczy od tysiąca lat Watykan. Złym byłoby skreślanie z góry możliwości zakulisowych gier i machinacji różnych sił, także tych zupełnie tajnych, ale przecież paranoją jest uznawanie, że wszystko co istotne dzieje się niejawnie, a czynniki działające otwarcie znaczenia nie mają.

Krytykując powyższy, spiskowy punkt widzenia trzeba zresztą wskazać pewne wzorce w historii ruchu narodowego, zwiastujące podobny tok myślenia. Często podnoszony jest przykład Jędrzeja Giertycha – człowieka zasłużonego i osobiście bardzo odważnego, ale potrafiącego w swoich książkach upowszechniać zupełnie paranoiczny, spiskowy punkt widzenia (co bynajmniej nie niweluje w pełni ich wartości). Podobnym przypadkiem był ideolog ONR-ABC Tadeusz Gluziński, który był w stanie zupełnie na poważnie przypisywać genezę wszelkich rewolucyjnych i demokratycznych tendencji w XIX-wiecznej Europie jedynie wolnomularstwu i środowiskom żydowskim. Takie tendencje pojawiały się w historycznym ruchu narodowym, ale to nie znaczy, że mamy być wobec nich bezkrytycznie usposobieni. Dodajmy zresztą, że już wtedy spotykały się one z potępieniem ze strony części nacjonalistów, vide słynna krytyka książki Giertycha „Tragizm losów Polski”, ze strony Wojciecha Wasiutyńskiego (swoją druzgocącą

recenzję nazwał wymownie: „Tragizm i komizm książki Giertycha”). To jest tradycja, na którą się powołujemy – nie bądźmy oszołomami tylko dlatego, że ktoś w przeszłości wybrał taką drogę.

Jakub Siemiątkowski

Co dalej z bezkarnością policji wobec obywateli?

Przez bardzo długi czas przez Internet, a nawet telewizję (którą i tak oglądam już niezwykle rzadko), przewiął się temat, który przez demoliberalizm przy pomocy potrzebnego aparatu zmiecie pod dywan i przejdzie nad tym do porządku dziennego. Przewiął się wątek, który kolejny raz udowodnił bezmiar bandytyzmu polskiej policji. We Wrocławiu na komisariacie policji został zakatowany na śmierć młody 25-latek o imieniu Igor. Funkcjonariusze zatrzymali go na wrocławskim rynku, podejrzewając o posiadanie dopalaczy. Zdjęcia z sekcji zwłok, które pokazały obrażenia (krwiaki, ślady po duszeniu, złamany nos, uszkodzone lewe oko oraz ślady pobicia) Igora, nijak się mają do kłamliwych tez policji, jakoby miał on umrzeć na skutek uboczny po użyciu paralizatora. Jak zawsze, wymiar sprawiedliwości przejdzie nad tym do porządku dziennego i nie dopuści do ujawnienia prawdy o okolicznościach śmierci młodego człowieka. Młodego człowieka, przed którym było jeszcze całe życie, ale zostało ono przerwane przez bandytów w policyjnych mundurach.

Dowiadując się o śmierci Igora, natychmiast przypominają mi się inne ofiary – nie tylko śmiertelne - policyjnego bandytyzmu. Śp. Przemek Czaja, Dawid Dziejczak, Paweł i teraz Igor. Przetrzymania za kratami Starucha, Maćka Dobrowolskiego i innych wybitnych osobowości polskiego ruchu kibicowskiego, represje wobec kibiców i nacjonalistów z różnych organizacji, cenzura prewencyjna w mediach, liczne aresztowania, bezprawne zatrzymania, pobicia na komendach policji oraz szereg innych działań mających uderzać w obywateli. Nie trzeba być mędrce ani wybitnym filozofem, by wysnuć prosty wniosek, iż III RP to w rzeczywistości państwo policyjne. I nie zmieniają tego krzyki i transparenty tłuszczy idącej pod

rękę z Kijowskim, Petru, Schetyną, Nowacką i innymi hipokrytami, broniącymi mi-
tzw. demokracji i gotowymi w jej imię zagrozić bezpieczeństwu państwa polskiego.
Skoro oni są takimi obrońcami demokracji, to ja się pytam. Gdzie oni byli jak
Platforma Obywatelska przez ostatnie lata tylko utrzymywała policyjny reżim,
naginała prawo, by walczyć z wszystkimi nieprawomyślnymi środowiskami,
udowadniała milion razy w taśmach prawdy, że polskie państwo istnieje tylko w
teorii? Gdzie byli, jak dobre imię Polski było i jest szkalowane na świecie, a Unia
Europejska wtrąca się w wewnętrzne sprawy państwa polskiego? No właśnie,
„obrońcy demokracji” nigdy zapewne nie udzielą odpowiedzi na te trudne pytania,
albo wzorem Kijowskiego stwierdzą, że nie mieli w ogóle pomysłu na cokolwiek.

Obecna partia rządząca stara się o przeforsowanie „ustawy antyterrorystycznej”,
zakładającej zwiększenie kompetencji służb policyjnych, ułatwienie dostępu do baz
danych, zapewnienie swobody służbom w zakresie przeszukań i zatrzymań oraz
zakazanie manifestacji publicznych danego dnia po podaniu oficjalnych przyczyn.
Ustawa ma wejść w życie z początkiem czerwca, natomiast MSW planuje
wprowadzić zakaz – nawet spontanicznych – zgromadzeń na czas od 7 do 10 lipca
br., zbiegający się ze szczytem NATO w Warszawie. W celu zapewnienia
bezpieczeństwa ponadto mają zostać rozszerzone uprawnienia BOR, loty w
niektórych miejscach ograniczone lub zakazane oraz wydzielenie przez Kwaterę
Główną NATO samolotów rozpoznania i wczesnego ostrzegania AWACS.
Przykładem były protesty w Lizbonie sprzed 6 laty, przy okazji szczytu
terrorystycznego paktu, kiedy służby policyjne aresztowały kilkadziesiąt osób,
zakazano demonstracji oraz Lizbona zawiesiła postanowienia układu z Schengen i
przywróciła kontrole graniczne.

Co rusz dzięki mediom internetowym można się w Polsce dowiedzieć o wielu
przypadkach bezkarności policji. Niestety jednak ta sprawa, jak większość innych,
zostanie zamieciona pod dywan przez wymiar sprawiedliwości, a policjanci
prawdopodobnie dostaną medale za wzorową walkę z przestępczością. Trzeba
zaznaczyć jasno, że nawet gdyby ktoś był rzeczywiście winny popełnionego
czynu, to powinien zgodnie ze standardami prawa zostać przesłuchany i potem
uczciwie osądzony, a nie przetrzymywany, katowany i traktowany jak „wróg
klasy”, którego można odstrzelić, pogrzebać w lesie, a sprawę zatuzować.

Niestety Polska jest krajem absurdu. Od końca 2015 roku naród jest bombardowany w telewizji klótniami polityków, ciągle nierozwiązanym sporem o Trybunał Konstytucyjny, rzekomo zagrożonymi prawami mniejszości, happeningami feministek czy kawiorowej, starbaksowej lewicy spod znaku partii „Razem” oraz skandalami z udziałem celebrytów. Ich wybryki nie są już tak interesujące dla służb mundurowych jak kibice, nacjonałiści czy jakikolwiek ruch o charakterze antysystemowym. Dlaczego? Ponieważ celebryci promują bardzo prosty tryb życia, oparty na czterech słowach: „work, buy, consume, die!” („pracuj, kupuj, konsumuj, zdychaj!”) i dają tym samym podprogowy przekaz pt. masz wszystko, co chcesz, możesz robić kariery i spełniać własne ambicje, ale jak tylko się wychylish ponad przeciętną albo zaprotestujesz, to klaśniemy i nic nie będziesz miał. Konsumpcjonizm, egoizm, niszczenie uczuć i stopniowe zaszczepianie antyludzkich postaw w narodzie skutkowało pogłębianiem się patologii społecznych, których także w Polsce nie ma końca.

Nawet gdybyśmy poruszyli niebo i ziemię, nie uda się już wskrzesić z martwych tych, którzy stracili życie w wyniku bandytyzmu ze strony policjantów. Dlatego naszym zadaniem jest systematyczne informowanie za pośrednictwem Internetu o wszelkich przejawach tej samowolki. Udostępnianie, rozsyłanie informacji znajomym, umieszczanie ich w celach informacyjnych oraz rozmawianie o tym znacznie lepiej zadziała dla szerzenia świadomości społecznej niż działania prokuratury, która umorzy śledztwo bądź przyjmie argumentację policji. Polacy pokazali wielokrotnie, że nie było społecznego przyzwolenia na ACTA, legalizację sodomii czy przyjmowanie imigrantów, teraz ta kampania informacyjna jest ważnym elementem działania – nie wolno milczeć, ponieważ milczenie jest tylko pośrednim przyzwoleniem na bezkarność Systemu.

Adam Busse

Anatomia słabości

Tekst powstał na bazie... kilku postów z fejsbuka, pod koniec kwietnia przyszło mi

do głowy kilka przemyśleń na temat przyczyn słabości polskiego ruchu narodowego i tak powstawały kolejne części.

Przerośnięte ego

Po kilku latach w środowisku nacjonalistycznym (nie napiszę ilu, żeby nie poczuć się staro, w każdym razie zaczynałem mając całkiem sporo włosów) odkryłem największego wroga polskiego nacjonalizmu są nim... sami nacjonałiści, a dokładnie ich przerośnięte do granic możliwości ego.

Przez te wszystkie lata widziałem pęd do autopromocji i stanowisk, często nie po to, żeby zrobić coś dobrego, a jedynie poczuć się fajnym bo stołek X jest fajny, co z tego, że kandydat Y nadaje się na to stanowisko jak Leo Messi do koszykówki.

Wuchta inicjatyw upadła, albo nie została rozwinięta bo ktoś się personalnie obraził chcąc być jedynym liderem, albo kogoś nie lubi. Jeżeli nie nauczymy się, że to nie prywatne ambicje są najważniejsze nigdy nie wyjdziemy poza etap domków z gówna. Co ciekawe chyba żadne inne środowisko nie mówi tyle o poświęceniu się dla wspólnej sprawy.

Młody wiek

Pod koniec kwietnia rozmawiałem z jednym z bardziej zasłużonych działaczy w kraju i w rozmowie poruszyliśmy temat „starszych”, wśród nich pewnej wybitnej działaczki, rocznik... '94. Po raz kolejny rzucił mi się w oczy smutny fakt, że ruch polski nacjonalizm to ruch małałatów. O ile trudno (JESZCZE) nazwać ją weteranką, to ja (rocznik '91) i mój niewiele starszy rozmówca od dawna jesteśmy już kombatantami, 22-latką to doświadczona działaczka...

Jeżeli dalej średnia wieku będzie wynosić 20 lat, 25 to będą nieliczni kombatanci, a najstarsi liderzy to ludzie ledwo po trzydziestce, nigdy nie zbudujemy niczego poważnego. W normalnym ruchu ludzie w wieku 30-35 to młodzi wchodzący na scenę, u nas to nieliczne dinozaury. Mam 25 lat, tak naprawdę jestem małałatem wchodzącym w dorosłe życie, kombatantem mogę być za 50.

Trudno oczekiwać budowy czegoś sensownego kiedy średnia wieku wynosi 20 lat, brakuje specjalistów, programu, dojrzałości, samodyscypliny, merytorycznej dyskusji. To wszystko w środowisku gdzie 99,9% ma ego rozwinięte do monstrualnych rozmiarów. Potem dzieci w wieku 18-20 lat uważają się za wielkich polityków...

Coś sprawia, że nie umiemy zatrzymać ludzi kończących wiek małopola, pytanie co...

Tak wiem, marudzę jak stary zgred, ale polski nacjonalista w wieku 25 lat, to jak gdzie indziej 80-latek.

Polityka

Pisałem już o wybujałym ego i młodym wieku polskich działaczy narodowych, nadszedł czas na część trzecią czyli politykę, a konkretnie dwie bardzo głupie i szkodliwe postawy, obie wynikające z przerośniętego ego narodowej dzieciarni.

Postawa pierwsza czyli polityka jest najważniejsza! Dwudziestolatkowie myślą, że są wielkimi politykami, posiadają wielką wiedzę i kompetencje i zaczynają się bawić w typowo politykierskie zagrywki myśląc tylko o własnej karierze. Patrząc na to wszystko skłaniam się ku tezie, że członkostwo w partiach politycznych powinno być dostępne wyłącznie po ukończeniu 25. roku życia, jednocześnie do polityki powinny iść tylko osoby o odpowiednich predyspozycjach moralnych, intelektualnych, odpowiednim charakterze i po co najmniej kilku latach działalności społecznej.

Na przeciwnym biegunie stoją doktrynalni przeciwnicy jakiegokolwiek zaangażowania politycznego, myślący chyba, że już niedługo czeka nas narodowa rewolucja po której władzę przejmą nieznający się na niczym dwudziestolatkowie bez żadnego doświadczenia. Zwolennicy tej opcji uważają siebie za jedynych prawdziwych radykałów, a jakkolwiek udział w życiu politycznym to dla nich zdrada ideałów i oznaka liberalizmu. Żyjemy w takim a nie innym systemie i nie można się obrażać bo chcielibyśmy inny więc tutaj nie będziemy się udzielać,

Mógłbym wymienić wuchtę nazwisk reprezentujących te postawy, ale każdy nacjonalista czytając to z łatwością sam odnajdzie w głowie po kilku(nastu) przedstawicieli obu opcji.

Nie chcę nikogo namawiać do członkostwa w partii (jakiegokolwiek) i osobistego zaangażowanie w politykę, sam nie zamierzam się w to nigdy bawić, bo mam świadomość, że zarówno intelektualnie jak i pod względem charakteru (moje warcholstwo jest niestety dosyć znane) się do tego nie nadaję. Ale na pewno twierdzenia, że nacjonałiści powinni się trzymać z dala od polityki są równie uzasadnione jak wystawienie Wojciecha Szczęsnego w ataku reprezentacji Polski.

Obie postawy mają jeszcze jedno wspólne źródło - zbyt szybko zaangażowano narodową młodzież w politykę, dzisiejsi dwudziestolatkowie często mają już za sobą start w wyborach samorządowych, wielu angażowało się w zbiórki podpisów do Europarlamentu i na gościa, który z nacjonalizmem nie ma nic wspólnego, a wątpliwe czy potrafi poprawnie napisać to słowo. Wszyscy wiemy jak to się skończyło. Te doświadczenia, albo na dobre zniechęciły wiarę do polityki, albo utwierdziły w przekonaniu o własnej wyjątkowości i czekającej karierze pośła.

Sam startowałem w wyborach samorządowych i jest to jedna z dwóch rzeczy których najbardziej w mojej wieloletniej działalności żałuję (o drugiej nie będę publicznie pisał, ale raczej mało kto się domyśli o co chodzi). Mimo drugiego miejsca zrobiłem fatalny wynik, nic dziwnego skoro startowałem z Piły, ale jedyнкą był świetny lokalny działacz, który zebrał wuchtę głosów (był chyba w piątce najlepszych wyników ze wszystkich kandydatów RN w całym kraju). Startować nie chciałem, zostałem namówiony przez Jednego z Ważnych Liderów i zgodziłem się tylko dlatego, żeby koledzy mogli wystartować, jedynym pozytywem tego startu było, że ostatecznie się przekonałem, że polityka nie jest dla mnie (choć od zawsze byłem takiego zdania).

Nie zamierzam tutaj w żaden sposób bronić (ani krytykować) drogi politycznej obranej przez poszczególne grupy narodowe bo to materiał na książkę, co przekracza moje możliwości.

Lenistwo

Kolejny problem (poniekąd wynikający z poprzednich) to lenistwo. Od dawna jestem zdania, że nacjonalista powinien być przede wszystkim przodownikiem pracy społecznej. Jeżeli się głosi jaki to naród jest ważny, że „tylko fanatycy mogą dokonać wielkich rzeczy”, (jeden z ulubionych cytatów naszego środowiska) to wypadaloby być konsekwentnym i naprawdę zapieprzać. No niestety z tym jest równie słabo jak z zabezpieczeniem antykorozyjnym w produktach FSO (których jestem wielkim fanem).

Niestety, ale polskiemu „nacjonałiście” (cudzysłów celowy) zdecydowanie bliżej do bumelanta niż przodownika pracy. Większość swój „nacjonalizm” ogranicza do fejsbuczka i paru manifestacji, ale skupię się na tych, którzy jednak się przemogli i postanowili gdzieś wstąpić i coś tam robić. Niestety to | „coś tam” należy w większości przypadków brać bardzo dosłownie, czyli poziom zaangażowania czterdziestolatka grającego z synem na orliku. Wuchta fajnych rzeczy nie wyszła poza sferę planów bo brakowało rąk do pracy, wierze się po prostu nie chciało.

Oczywiście nie jest tak, że wszyscy się lenią, poznałem wiele osób (z czego kilka w Poznaniu), których doba na pewno trwa więcej niż u normalnego człowieka tydzień (albo i miesiąc) bo wyrabiają taki % normy, że cały batalion Pstrowskich nie mógłby o tym nawet marzyć. Problem polega na tym, że taka prawdziwie stachanowska postawa jest zdecydowanie zbyt rzadka.

Przez te wszystkie lata bardzo nie lubiłem pewnej corocznej inicjatywy, nie rozumiałem (i dalej nie rozumiem) jej sensu, do tego polegała na czymś czego nie lubię, jednak regularnie brałem w tym udział. O dziwo zawsze to fajnie wychodzi. Kilka lat temu zrobiliśmy w Poznaniu pewną fajną rzecz, pamiętam, że do końca byłem temu przeciwny, uważałem, że taka forma wyrażenia własnego zdania to głupota (było to zupełnie novum w porównaniu z tym co do tej pory robiliśmy) i tylko się skompromitujemy. Ale mimo mojego sprzeciwu decyzja została podjęta, więc wziąłem w tym udział. To była jedna z lepszych rzeczy jakie przez te lata zrobiliśmy w Poznaniu (sekcja kombatancka pewnie domyśla się o co chodzi). Wspominam o tym, bo nigdy nie jest tak, że człowiekowi wszystko pasuje i

działalność polega wyłącznie na tym co się lubi, poza tym nie zawsze się ma rację.

Oczywiście święty nie jestem i w pewnym momencie (druga połowa 2012 r.) miałem okres potężnego bumelanctwa, wynikało to po części z dużej różnicy między jakością wprowadzoną od okolic Euro na które mieli wyremontować Kaponierę, a tym co było wcześniej, nie byłem przyzwyczajony do poważnej działalności. Ale rozmowa wychowawcza zadziałała.

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego co to jest proza życia, każdy z nas ma wuchtę obowiązków – praca, studia, często treningi do tego jeszcze jakieś pasje i życie prywatne. Tylko, że to wszystko zbyt często stanowi wymówkę dla własnego lenistwa. Smutne, zwłaszcza u ludzi ciągle mówiących o fanatyzmie i poświęceniu dla Idei. Nie chodzi o rzucenie w cholerę tego co w życiu ważne, ale o przestanie robienia z tego wymówki. Jeżeli ktoś zamiast ideowej roboty wybiera kolejną imprezę, albo siedzenie przed kompem, a potem gada jaki to on radykalny i ideowy to coś jest nie tak. Rozumiem, że każdy chce czasem odpocząć, ale wszyscy wiemy jak to często wygląda. Podobnie rzecz ma się ze sprawami finansowymi, często wiara ma hajs na kolejne melanże i rozmaite pierdoły, ale na „Politykę Narodową”, wyjazd do innego miasta czy inne rzeczy związane z Ideą, którą podobno fanatycznie wyznaje już tych bejmów nie ma.

Jaki jest związek lenistwa z młodym wiekiem, przerośniętym ego czy kolejnymi klęskami politycznymi? Bardzo duży. Pokolenie fejsbuka ma słomiany zapal i nie przejawia chęci do ciężkiej pracy. Przerośnięte ego też tu nie pomaga, polscy narodowcy są zbyt wspaniali i czeka ich zbyt wielka kariera w polityce/zbyt kumaci i przeznaczeni do przewodniczenia rewolucji, żeby zajmować się rzeczami niegodnymi tak wielkich postaci. Niestety, ale tak często jest. Kolejne polityczne klęski również nie sprzyjają motywacji młodych ludzi do pracy, zwłaszcza jeżeli uczestniczyli w zbiórkach podpisów, albo przez chwilę poczuli się radnymi.

Czy to znaczy, że należy to wszystko rzucić w cholerę bo i tak nic sensownego się nie zbuduje? NIE!!! Ale warto zdać sobie sprawę z przyczyn obecnej słabości, żeby móc je pokonać. A dla tych, którzy naprawdę zapieprzają oprócz całego ogromu wykonywanej pracy dochodzi jeszcze potrzeba zmiany mentalności

własnego środowiska co będzie niestety równie trudne jak nauczanie Andrzeja Gołoty skakania na nartach.

Czy Dryjański to tylko stary zgred, który umie wyłącznie marudzić, a sam nic nie robi? Mam nadzieję, że nie, ale ocenianie samego siebie nigdy zbyt obiektywne nie jest

Nadkumatość

Czyli wynikająca z przerośniętego ego (i po części z młodego wieku) postawa TYLKO JA JESTEM PRAWDZIWIE ŚWIADOMYM RADYKALNYM NACJONALISTĄ, PRECZ Z GIMBOPATRIOTAMI. Zamiast cieszyć się z największego powojennego sukcesu czyli mody na patriotyzm i Wyklętych narzeka się na gimbopatryotyzm, który jest naszym największym powojennym sukcesem.

Nie, nie zwariowałem. Moda na patriotyzm zapoczątkowana przez fenomen Marszu Niepodległości jest czymś bardzo pozytywnym, jeszcze kilka lat temu nie mogliśmy nawet marzyć, że młodzi ludzie masowo będą nosić koszulki z NSZ, a nasze manifestacje gromadziły po kilkadziesiąt osób w największych miastach. Niektórzy marzą o powrocie do tamtych czasów, żeby nacjonalizm stał się zabawą dla garstki kumatersów kłócących się o to kto jest prawdziwym radykałem. Jeżeli ktoś chce zamkniętej sekty dla kilkudziesięciu osób w kraju niech przypomni sobie co było kilka lat temu. Albo niech popyta starszych kolegów. Polacy zaczynają się budzić i to jest piękne. Niestety nie umieliśmy tego wykorzystać i polityczne owoce zebrali Kukiz z Korwinem.

Prawdziwie endecki realizm

Na przeciwnym biegunie mamy prawdziwych endeckich realistów, potrafiących w ten sposób wytłumaczyć każdy wątpliwy moralnie wybór właściwie powinienem użyć tu mocniejszych słów. Ideowość to dla nich oderwane od realiów marzycielstwo, wierność Idei nazywają warcholstwem. Również ta postawa wynika z przerośniętego ego wielkich „polityków”. Najwybitniejsi endecy realiści bardzo szybko znaleźli się w orbicie... Platformy Obywatelskiej. I nie jest to żart, ci ludzie w dalszym ciągu uważają się za jedyną prawdziwą endecję.

Nędza programowa

Niestety, ale cały czas nie potrafimy stworzyć nowoczesnego programu. Przykro mi to mówić, ale polski nacjonalizm w ogóle nie ma na siebie pomysłu. Gdyby spytać przeciętnego narodowca jakiej chce Polski odpowie – Wielkiej. Wielkiej czyli jakiej? Ano bez pedałów, aborcji, z ulicą NSZ w każdym mieście i wolnej od „ciapatych”. Najprawdopodobniej doda też, że chce obalić w Polsce „socjalizm” i wypędzić komunistów. Brakuje pomysłu czym ten nacjonalizm powinien być, nie umiemy wypracować odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczące problemów narodu. Posiadamy jeden świetny kwartalnik – „Politykę Narodową”, ci sami ludzie wydali niezbędnik narodowca, w Poznaniu z grupą znajomych w większości związanych z MW organizujemy Kongres Narodowo-Społeczny, Kraków to Trzecia Droga i ich Kongres Gospodarczy i niestety, ale na tym się w naszym środowisku kończy praca programowa. Poważny ruch musi mieć program obejmujący wszystkie ważne dla narodu obszary.

Dziwne autorytety

Korwin, Jakubiak, Ziemkiewicz... Osoby nie mające z nacjonalizmem nic wspólnego stają się autorytetami mówiącymi jak powinna wyglądać prawdziwa endecja (nacjonalizmu innego niż swoje dziwne wyobrażenie o ND nie uznają). Popularność opinii tych celebrytów wynika z naszej słabości – braku własnej wizji, młodego wieku i potrzeby czucia się prawdziwą prawicą.

Cieszę się, że już 3 lata temu całkowicie zrezygnowałem z alkoholu, dzięki temu kiedy pojawiła się moda na Ciechana bo Jakubiak coś powiedział, że nie lubi pedałów i stał się nagle wielkim autorytetem, nie piłem jego produktów. Całe robienie z niego bohatera walki o Wielką Polskę co zobowiązywało patriotów do picia jego piwa od początku uważałem za ciężką żenadę.

NIGDY NIE PIŁEM CIECHANA.

Liberalizm

Wspomniałem o Korwinie; pan w muszce odniósł wielki sukces w sferze zarażania młodych ludzi swoimi sekciarskimi poglądami, jego styl pozbawionego szacunku do rozmówcy mędrca mającego cudowną receptę na wszystko robi wrażenie na młodzieży, na szczęście niezbyt przekłada się to na wyniki wyborcze. Również wielu ludzi uważających się za narodowców ulega fascynacji „krulem” kuców. Liberalizm jest wrogiem nacjonalizmu, głoszone przez JKM idee egoizmu są nie do pogodzenia z solidaryzmem, ponadto podobnie jak Szumlewicz wyznaje on walkę klas (bohaterscy przedsiębiorcy kontra „nieroby” ze związków zawodowych i na bezrobociu). Korwinowi nie przeszkadzałby milion Arabów zakładających budki z kebabem, dla niego jedynym problemem jest, że dostaną oni socjal. Te antynarodowe tezy robią w naszym środowisku furorę bo nie mamy własnego programu (Korwin też go nie ma, ale umie dobrze sprzedać zbiór hasłek dla gimnazjalistów). Oprócz podejścia do gospodarki zmienia się również stosunek do narkotyków, kiedyś hitem były piosenki o narkomanach autorstwa zespołu znanego z hitu o Michaelu Jacksonie, dzisiaj wielu tak zwanych narodowców nie widzi w jaraniu zielska nic złego. Strach pomyśleć co będzie następne, zwłaszcza w dobie endeckiego realizmu i kapitulacji w sprawach światopoglądowych, które „dzielą Polaków”.

Historyzm

Z nędzą programową nierozzerwalnie związane jest nadmierne życie historią. Oczywiście jest ona ważna i doskonale nadaje się do uczenia dzieci patriotyzmu, jak to robi poznańska MW, organizując turnieje piłkarskie imienia Wykłychch. Problem zaczyna się kiedy jedynym pomysłem wielu narodowców na miasto jest zmiana nazwy kilku ulic. Dla mieszkańca Poznania ważne jest, że od lat nie mogą skończyć remontu Kaponiery, autobusy kursują zbyt rzadko, a bimby nie dojeżdżają na Naramowice. Ciągłe życie sporami sprzed wojny – „z nimi się nie dogadamy bo odwołują się do stronnictwa z którym endecja walczyła” i obalenie komuny 26 lat po Okrągłym Stole do niczego sensownego nie prowadzi.

Tomasz Dryjański

Nasi wrogowie

Jako nacjonałiści często spotykamy się z otwartą wrogością, niechęcią, czy strachem i to ze strony wszystkich możliwych ugrupowań politycznych, przedstawicieli najróżniejszych poglądów. Zwłaszcza nacjonałiści radykalniejsi, którzy postrzegani są jako ekstremiści totalni, zwalczani są nawet przez środowiska uznające się za antysystemowe. My tę wrogość odwzajemniamy jeszcze mocniej utwierdzając się w idei lecz kim dokładnie są nasi wrogowie? Jakie są ich cele i czy koniecznie należy się ich wrogością przejmować i czy trzeba w każdym przypadku poświęcać się ich zwalczaniu? Pozwolę sobie wymienić przeciwników politycznych dzieląc ich na cztery grupy, ze względu na to, że w obecnych czasach podziały na prawicę i lewicę rozmydliły się całkiem. Przyjmijmy więc, że prawicowcem/konserwatystą jednak pozostaje ten, która za niego się uważa, podobnie w przypadku lewicowca, czy liberała.

Liberałowie - pod tym słowem możemy rozumieć cały establishment liberalny, który w Polsce dominował w ostatnich latach i sprawia wrażenie, że stracił częściowo swoje wpływy, główne partie obecnie opozycyjne, organizacje walczące o „demokrację”, „wolność”, oraz szereg osób publicznych tzw. elity popierających ich dążenia. W ostatnich miesiącach wymienieni bardziej wyraziście się zjednoczyli, a także w pewnym sensie odseparowali o dużej części społeczeństwa (podobnie jak to robiła obecna partia rządząca skupiając się głównie na kreowaniu tzw. „sekt smoleńskiej”). Wszystkie te środowiska: Platformy Obywatelskiej, Nowoczesnej, Komitetu Obrony Demokracji, Gazety Wyborczej, Lisy, Wajdy, pederaci i socjaldemokratyczne partie jak Twój Ruch, które nawet nie zaistniały w świadomości politycznej i to wszystko ponoć jeszcze polane sosem Żyda Sorosa otwarcie wspierającego te środowiska w protestach, mniej otwarcie rzekomo datującego je ogromnymi sumami pieniędzy.

Te wszystkie środowiska dokonały w maju bieżącego roku ogromnej mobilizacji, na którą zebrali, wedle ich szacunków, ponad 200 tysięcy osób. Biorąc pod uwagę masowe protesty na Zachodzie to jest to bardzo słaba liczba i wręcz to mogło oznaczać słabość opozycji. Wygląda na to, że rządząca partia odebrała to w ten sposób i uderzyła w Platformę Obywatelską słynnym już audytem, który dla

części naszego środowiska żadnym zaskoczeniem nie był. Postawiło to wymienione środowisko w tragicznej sytuacji. Broniące demokracji, wolności, czyli czasów swojej dominacji i rządów, które ostatecznie skompromitowano w audycje jedyny argument, który przeciwstawiają tej narracji to nazwanie tych oskarżeń kłamstwem (słowa Donalda Tuska). My nacjonałiści jednak pamiętamy winy i wręcz autorytarne zapędy „demokratycznego” PO. Pamiętamy prześladowania nacjonalistów za poglądy polityczne, prowokacje na Marszach Niepodległości, obecnemu prezesowi PO Schetylinie pamiętamy "operację Widelec", będącą masowym katowaniem kibiców, pamiętamy pacyfikację protestów antyrządowych, górniczych, pamiętamy ich obrzydliwe rozmowy przy obiadach za tysiąc złotych na koszt obywateli, ich wsparcie dla zabijania nienarodzonych, czy po prostu obojętność i pogardę wobec Polaków żyjących w biedzie, a to tylko promil z ich przewinień. Ci stojący obok nich na manifestacjach chcąc, czy nie chcąc popierają powrót do takiego stanu rzeczy, bądź tolerują.

Powrót do władzy tego środowiska oznaczałby dla Polski kolejne lata cierpień, degradacji moralnej, gospodarczej, polityki zagranicznej na poziomie państwa peryferyjnego dążącego do satysfakcjonowanie dużych unijnych graczy i znów nacjonałiści stali by się celem represji jak w poprzednich latach. Nie skończyłoby się na tym, przyjmowanie imigrantów to proces, który zapoczątkowała właśnie Platforma i jeśli wierząc liberalnym publicystom, to szybko problem demograficzny w Polsce zaczęto by „naprawiać” poprzez masowe ściąganie imigrantów obcych ras i kultur. Kibice Legii wygwizdanie prezydenta Andrzeja Dudy, które liberalowie i opozycja wyolbrzymiali wręcz do krytyki rządów PiS, z równoczesnym poparciem dla opozycji, podsumowali na kolejnym meczu transparentem: „KOD, Nowoczesna, GW, Lis, Olejnik i inne ladacznice - dla was nie będzie gwizdów, będą szubienice.”. Nie w sposób się z kibicami nie zgodzić.

Ta „prodemokratyczna” sekta ze swoimi nieżyjącymi patronami jak Tadeusz Mazowiecki (pierwszy niekomunistyczny premier, a w rzeczywistości człowiek, który umożliwił wygodne przejście PRL-owskim politykom i służbom do nowego systemu, a za jego rządów pacyfikowano antykomunistyczne protesty, czy mordowano opozycjonistów), profesor Bartoszewski (osoba z mrocznym i tajemniczym okresem życia w II wojnie światowej i zagorzały obrońca liberalnych

wartości w uosobieniu Platformy Obywatelskiej) przestała różnić się od sekty smoleńskiej, Prawa i Sprawiedliwości, które tak rzekomo dzieliło przez lata Polaków. Teraz to oni dzielą Polaków na dobrych demokratów i złych „faszystów” prawicowych. A w tym wszystkim my nacjonałiści znajdujemy się w szarej strefie, wśród ludzi nie popierających żadnej ze stron szukającej swojej drogi.

Pod pojęciem liberalizmu możemy jednak rozumieć nie tylko establishment, a także innych wrogów ideowych, którzy go zwalczają. Mowa oczywiście o środowiskach bardziej instrumentalnie, bądź mniej się posługujących patriotyzmem w swej promocji. Można tu wspomnieć o partii podstarzałego działacza PRL-owskiego w muszce i jej podobnych, której jednak ze względu na brak jakiegokolwiek charyzmy liderów i wyrazistości żeby zaistnieć muszą tworzyć rozmaite sojusze taktyczne, często coraz bardziej groteskowe. Ów pan w muszce, z okazji rocznicowego marszu ONR, o którym było głośno w mediach wypowiedział się, że jeśli ONR chce się odwoływać do antykapitalistycznych przedwojennych idei to należy go zniszczyć, równocześnie możemy zaobserwować, że działacze jego partii w tym także były poseł wycierają sobie mordę ideą narodową, nazywając się szumnie narodowcami, nie mając pojęcia o tym, że narodowcy to zapewne biliby ich tradycyjnie pałkami za antynarodowe poglądy. A ich poglądy między innymi niejawnie wspierają multikulturowe społeczeństwa tylko bez zasiłków, ale masą obcych imigrantów „wspierających” polską gospodarkę. Nie szukają przyczyny upadku Zachodu, lecz chcą powtarzać ich błędy równocześnie wskazując jako kozła ofiarnego muzułmanów w Europie, których przecież ktoś sprowadził i sprowadza, a nie zrobili tego mityczni socjaliści rządzący światem, lecz kapitałiści i żądza zysku. Coraz bardziej znamy cytaty francuskiego ideologa Nowej Prawicy Alaina de Benoista, który powinno się tym liberałom wbijać raz po raz na pamięć do głów zanim się znów pojawią na marszach imigranckich: „Ktokolwiek krytykuje kapitalizm, jednocześnie aprobując imigrację, której pierwszą ofiarą jest jego własna klasa robotnicza, powinien się lepiej zamknąć. Ktokolwiek krytykuje imigrację, jednocześnie milcząc na temat kapitalizmu, powinien zrobić to samo.”

Lewica i antyfaszyści - współczesna lewica tak naprawdę pozostaje w niemal każdej swojej postaci najbardziej zagorzałym wrogiem nacjonalizmu. Z jednej strony wywodzące się z PZPR SLD, z drugiej partyjki młodych lewicowców, które

zrzeszają pederastów i członków Krytyki Politycznej, która wspierała bojówki niemieckich lewaków na blokadzie Marszu Niepodległości w 2011 roku. Zarówno ta PRL-owska stara gwardia jak i młodzi lewacy aktywnie domagali się delegalizacji organizacji nacjonalistycznych w Polsce, bądź wprowadzenia cenzury opartej na politycznej poprawności (np. Zieloni, którzy równocześnie walczą o wolność słowa dla wszystkich, cokolwiek to oznacza), i są oni w tym kontekście zarówno bezkompromisowi jak i powtarzają raz za razem te same od lat argumenty, które wśród narodowców i ludzi im przychylnych wywołują już najwyższe politowanie, a szkoda, bo ci ostatni przecież nie chcą z przeciwnikami politycznymi w razie dyskusji zniżać się do poziomu mułu, który tamta strona reprezentuje. Tymczasem w środowisku pojawiają się głosy, że należy szukać porozumienia z lewicą ponad podziałami, bo bliżej nam do nich, aniżeli do liberałów. Trzeba to napisać wprost: patriotyczna lewica i socjaliści także i w Polsce wymarli, istnieją wyłącznie w marginalnych partiach i organizacjach (czasem skompromitowanych prosowiecizmem, czy prorosyjskim imperializmem). Nie ma już ideowego, aktywnego, młodego socjalizmu niepodległościowego, który mógłby chociaż budzić pewny szacunek a ci którzy istnieją i mają potencjał zaistnieć otwarcie pierwsi okażą wrogość.

Antyfaszystowskie organizacje datowane przez zagraniczne korporacje, fundacje, czy w końcu wspomnianego wcześniej Sorosa, donoszące na nacjonalistów, propagujące ikonografiki ze znakami „nazistowskimi”, walczące z mową nienawiści, czyli wprowadzające cenzurę poprawności politycznej. Nawet słynne Amnesty International odpowiadało za ostatnią manifestację antyfaszystowską w 2015 roku. Wiemy dokładnie, że te wszystkie środowiska są jeszcze bardziej niebezpieczne od liberałów, bo gdyby miały władzę, to czekałaby nas pełna legalizacja aborcji, legalizacja adopcji dla małżeństw pederastów, propagowanie marksizmu kulturowego, reorganizacja naszego społeczeństwa na tęczowy cyrk. Nie byłoby to trudne, gdyby Polska pod rządami lewicy miała stać się kolejnym państwem Zachodu w najgorszym możliwym sensie.

Antysystemowi anarchości, antyfaszyści, którzy nie stronią od przemocy, lecz nie potrafią znieść, gdy druga strona przemoc zastosuje to kolejny wróg. Część nacjonalistów wydaje się, że darzy szacunkiem ich ideowość i radykalizm. Nie jest

to dziwne. Porzucenie dotychczasowego życia na rzecz kolektywu, organizacja i przeprowadzanie ogromnej ilości akcji społecznych, utrzymywanie skłótów oczywiście to robi bardzo dobre wrażenie. Jednak ile jest z tego ideowości i godnej szacunku antysystemowości? Niewiele, co pokazuje nam sytuacja sprzedaży skłotu w Poznaniu, czy wielki wzór dla anarchistów europejskich w Grecji, gdzie młodzi ideowi lewacy są wykorzystywani jedynie do robienia interesów dla weteranów zbijających własne majątki. Antyfaszyści są nie tylko jednak jedynie ideowymi wrogami, bo są nimi także fizycznie. To właśnie z nimi najczęściej ścierają się nacjonałiści nie tylko w Polsce, ale całej Europie. Mimo jednak fizycznej konfrontacji wbrew pozorom jest to często, zwłaszcza w naszym kraju margines, który nie jest zainteresowany jakimkolwiek rozwojem, zresztą na obecnym polskim gruncie, gdzie jednak narodowe wartości są ważne dla zdecydowanej większości Polaków, dużo łatwiej na tym polu mają właśnie nacjonałiści, tylko czas, który otrzymujemy musi być wykorzystany.

Neokonserwatyści - wielu nacjonalistów wroga postrzega także po prawej stronie polityki i mają pełną rację. Nowoczesna prawica skażona politykierstwem, instrumentalnym podejściem do tradycji i wiary, otwarcie niechętna nacjonalizmowi to jedyna prawica jaka ma jakieś wpływy w Polsce i tą prawicą jest Prawo i Sprawiedliwość. Mimo że swoje większościowe rządy dopiero rozpoczęło, wspomniane wcześniej patologie w tej partii są znane od dawna. PiS częściowo ominęła degradacja prawicy jaka jest widoczna na Zachodzie, gdzie konserwatyści walczą głównie o prawa pederastów, utrzymanie multikulturowego społeczeństwa ze względów ekonomicznych. Niestety, jednak już dziś widać upadek środowisk neokonserwatywnych w Polsce, gdzie jeden z najważniejszych z prawicowych publicystów otwarcie wspiera związki pederastów. Inna sprawa, że polska prawica tak naprawdę nie ma zamiaru odcinać się od demoliberalnego systemu III RP, nie ma zamiaru karać i rozliczać zbrodniarzy gospodarczych jak Balcerowicz, którzy dokonali jednych z największych grabieży w historii Polski, nie mają zamiaru karać komunistycznych zbrodniarzy do dzisiejszego dnia żyjących spokojnie, sam wspomniany wcześniej audyt, który wylicza błędy, marnotrawienie publicznych pieniędzy, butę, oraz po prostu zdrady poprzedniej władzy tak naprawdę dla nas nie powinien mieć żadnego wpływu na osąd partii rządzącej dopóki za wymienione

czynny nie pociągnie do odpowiedzialności ich sprawców.

Nacjoniści chcą zerwania z demoliberalizmem, z republiką okrągłego stołu, która stała się symbolem rozczarowania młodego pokolenia Polaków, chcą nacjonalistycznej rewolucji, który utworzy nowy porządek społeczny, ekonomiczny i kulturowy. Jednak wrogami takich zmian zawsze pozostaje prawica, który jest związana z okrągłym stołem i jego dziedzictwem w sposób nierozwalny. Ta prawica postrzega nacjonalizm za wroga, za ekstremizm, ba podobnie jak na Zachodzie populistyczne partie narodowe tak i część katolickiej prawicy w Polsce uważa bezkompromisowy nacjonalizm za „neonazizm” i nie powinno to być zaskakujące zwłaszcza, że sam lider partii rządzącej zdążył nazwać narodowców szkodnikami. Charakterystyczną cechą prawicy jest trzymanie się za wszelką cenę własnych pozycji i działalność defensywna wobec liberałów i lewicy, niemoralne kompromisy. Prawo i Sprawiedliwość sprawuje władzę już prawie pół roku i także na jego rachunek wpływają prześladowania nacjonalistów, które mimo wszystko nie ustały, a na pytanie czy zmalały, będzie można odpowiedzieć ostatecznie pod koniec ich kadencji.

Nacjoniści - właśnie tak, jednym z największych wrogów nacjonalizmu i jego rozwoju w Polsce są sami nacjoniści. Nietrudno się z tym nie zgodzić obserwując sytuację w środowisku w ostatnich latach, gdy okrzyknięty przełomowym wielki projekt narodowego ruchu społecznego mimo deklaracji jego liderów zamienił się marginalną nawet w środowisku narodowym partię mieszaniny ideowej, która jakimś cudem na plecach znanego muzyka weszła do Sejmu, partię, którą większość działaczy nacjonalistycznych otwarcie ma w pogardzie, a wcześniej popierało masowo ten projekt. I nawet w momencie, gdy partia ta została w środowisku mocno odizolowana okazało się, że w niej nadal dochodzi do politykierskich, prymitywnych zagrywek, które skończyły się obecnie jeszcze większym zmarginalizowaniem tej partii i odejściem kilku posłów, którzy ogłosili budowę „nowej endecji”, cokolwiek miałyby to oznaczać w ustach osób, które z endecją nie miały nigdy nic wspólnego, bądź jej ideały równają się dla nich jedynie z „chłodnym realizmem”, który raczej bliższy jest PiS-owi, niż nacjonalistom. Wpuszczanie w szeregi takich karierowiczów, bądź politykierów, którym zależy na dominacji, bądź walkach frakcyjnych kończących się rozłamami jest dla środowiska samobójstwem,

które niestety z upodobaniem popełniło je po raz drugi, kończąc je odejściem kilkudziesięciu wartościowych działaczy z organizacji narodowych, którzy swą działalność zawiesili, stwierdzając że przy takim środowisku to jednak lepiej zająć się rodziną i domem, bo Polski się już w ten sposób nie naprawi.

Środowisko nacjonalistyczne rzadko trapią konflikty o podłożu ideologicznym, najczęściej są to konflikty personalne, głupie konflikty między organizacjami, które bardziej przywiązują uwagę do nazwy i symboliki swojej organizacji (bo moja organizacja jest bardziej kumaterska, radykalna, prawidłna, katolicka, niż Twoja), niż do idei, która nacjonalistów ma jednoczyć pod wspólnym sztandarem. Ponawiane są cały czas błędy, wprowadzanie do środowiska ludzi i organizacji obcych i szkodliwych ideowo, nieumiejętne gaszenie konfliktów, a wręcz ich zaognianie. Środowisko, której tak naprawdę powinno być jednolitą skałą, stale rozwijającym się organizmem, realnym wzorem dla nacjonalistów z innych krajów, jest skupiskiem oddzielnych, często skłóconych, czy po prostu niechętnych sobie ugrupowań. Dochodzi też do tego pewien kompleks niższości wobec zagranicznego nacjonalizmu, gdy w Grecji rozwinął się z narodowo-rewolucyjnego marginesu radykalny Złoty Świt, tak jak z marginesu paramilitarnego wyrósł Ruch Azowski na Ukrainie, czy w środowisku studenckim powstał francuski GUD, tak w Polsce podobnych przykładów po prostu brak. Owszem mamy też się czym chwalić, największą doroczną manifestacją patriotyczną w Europie, a nawet na świecie, jaka jest organizowany przez nacjonalistów Marsz Niepodległości. Problem polega na tym, że w obecnej chwili to wszystko z czego słynie polski nacjonalizm za granicą (pomijając obraz Polaków rasistów, islamofobów, czy homofobów kreowany w zagranicznych mediach). A warto zauważyć, że MN pozbawiony niestety jest jakichkolwiek wydarzeń, konferencji, stoisk edukacyjnych, dzięki którym uczestnicy manifestacji mogliby się przekonać do organizatorów mocniej, bo jednak problematyczne jest to, że na największej manifestacji organizowanej przez nacjonalistów uczestniczą głównie ludzie, którym nacjonalizm jest obcy, równocześnie pod wpływem tej manifestacji to się nie zmienia. Biorąc pod uwagę w jaki nurt idzie ta inicjatywa, zapraszając do udziału w niej prezydenta III RP, pojawiają się głosy, że Marsz odebrano już całkiem nacjonalistom. Miejmy nadzieję, że racji w tym nie będzie żadnej.

Dzisiaj od nas zależy czy nadal będziemy popierać błędy poprzedników, czy może będzie z nich wyciągać wnioski i budować coś dobrego, lecz nie będącego kompromisem z obecnym systemem, ale romantycznego, fanatycznego i nade wszystko nacjonalistycznego w rozumieniu radykalnym, a nie salonowym, obrzydliwie politykierskim, uwieńczonym krawaciarzami, którzy startują z list partii systemowych, czy innych zdrajców mieniających się narodowcami tylko w sobie znanym rozumieniu, bo przecież nacjonalistami się nie nazwą, bo to zbyt kojarzy się z radykalizmem. W jakimkolwiek zdrowym kierunku miałby rozwijać się polski nacjonalizm, musi się rozwinąć w atmosferze prawdziwego braterstwa, wzajemnego zaufania na zasadach idealizmu politycznego oraz bezkompromisowości wobec wrogów, bowiem polski rodzaj francuskiego Frontu Narodowego to ostatnia rzecz jaką ten kraj potrzebuje.

Witold Jan Dobrowolski

Ukraińscy pracownicy a sprawa polska

Szacuje się, że już ponad milion Ukraińców wyemigrowało do Polski w ciągu ostatnich lat. Wszystko wskazuje, że to dopiero początek. Serwisy z ogłoszeniami pełne są propozycji polskich pracodawców, chętnych do zatrudnienia tanich pracowników zza wschodniej granicy. Powstało wiele agencji, przy pomijających targi niewolników proponujących polskim firmom szybkie, tanie i proste „wypożyczenie” dowolnej liczby Ukraińców. Takich którzy będą pracować za jeszcze niższe stawki niż najslabiej opłacani polscy pracownicy. Rosnąca skala zjawiska i jej znaczenie dla naszego kraju, nie może pozostać bez komentarza z nacjonalistycznego punktu widzenia.

Środowiska „ekonomicznych ekspertów”, bezkrytycznie reprezentujących nurt neoliberalny i pochwalające wszystko, na czym może skorzystać wielki biznes, jak zawsze uspokajają opinie publiczną i mnożą korzyści zalewu polskiego rynku pracy przez imigrantów ze Wschodu. Podobnie jak w tematach dominacji naszego handlu przez zagraniczne dyskonty, utrzymywania swawoli zagwarantowanej

bankom czy prywatyzacji kolejnych polskich przedsiębiorstw także i w tym przypadku opisują boom na ukraińskich pracowników w samych superlatywach. Wtórkuje im także Związek Przedsiębiorców i Pracodawców, którego dalekosiężne plany to sprowadzenie 5 milionów ukraińskich pracowników do Polski. Ich zdaniem w naszym kraju brakuje rąk do pracy. Jak ma się to do ponad 1,5 mln. polskich bezrobotnych? Odpowiedź okazuje się prosta. Nawet najgorzej opłacani polscy na umowach śmieciowych, to dla wielu przedsiębiorców niepotrzebny wydatek, mając w perspektywie zatrudnianie ludzi za stawki wynoszące kilka złotych za godzinę.

Pracodawcy i doradcy biznesowi chwalą także Ukraińców za konkurencyjność na rynku pracy. Czym jest ta konkurencyjność? Rekordziści o jakich można znaleźć informacje to m. in. ukraińskie kobiety które pracowały za 2zł przy zbiorach na polu truskawek. Stawki spadające bardzo często poniżej minimum potrzebnego do egzystencji w Polsce, ciągle jednak nie odstraszały Ukraińców i Ukrainek przed przyjazdem. Z relacji części z nich wynika, że normą w ich zakładach pracy była praca po kilkanaście godzin dziennie i zamieszkanie w urągających ludzkiej godności warunkach, takich jak pozbawione dostępu do wody garaże czy piwnice. Nie jest to przytaczane jako norma, ale sam fakt istnienia takich przypadków daje sporo do myślenia. Istnieje też pewna grupa stosunkowo uczciwie wynagradzanych specjalistów ukraińskiego pochodzenia, jednak największą część stanowią prości pracownicy, zatrudniani zwykle za stawki oscylujące poniżej lub wokoło polskiej płacy minimalnej (zwykle na umowach śmieciowych, często też na czarno) którzy mogą pozwolić sobie na wynajmowanie mieszkań, zwykle z wieloosobowymi pokojami.

Ukraińcy opowiadają w wywiadach z polskimi mediami, że zgadzają się na groszowe stawki czy pomiatanie przez polskich pracodawców, dlatego, że to i tak jest lepsze niż życie na Ukrainie, gdzie średnia pensja wynosi kilkaset złotych miesięcznie a nad młodymi ciąży widmo powołania do walki na terenach Donbasu. To jest właśnie tajemnica zachwalanej przez przedsiębiorców „konkurencyjności” Ukraińców. Oznacza to tyle, że zdaniem neoliberalów Polak chcący dorównać „konkurencyjnością” Ukraińcowi, powinien zgodzić się na zwiększenie poziomu wyzysku.

Sytuacja ta może być wynikiem pazerności dużej części polskich pracodawców, takich jak tych zrzeszonych w Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. Ale jak w wielu innych przypadkach trzeba pamiętać, jakie działania są najbardziej pożądane w gospodarce rynkowej. Kolejny raz musimy sobie zdać sprawę, że nie można zbudować gospodarki służącej Polakom na wierze w dobre intencje właścicieli firm. Najlepiej wyjaśnia to fakt, że w bezpośredniej konkurencji wygra te przedsiębiorstwo, którego właściciel etykę i gospodarczy patriotyzm odłoży na bok, tnąc koszty na zatrudnianiu tanich obcokrajowców zamiast swoich rodaków. System wolnorynkowy jest z gruntu nastawiony na wynagradzanie tych, którzy zapomną o innych wartościach niż własny zysk. W tym przypadku są to wartości takie jak solidaryzm narodowy, interes polskich pracowników czy nawet zwykłe poszanowanie godności drugiego człowieka.

Celowo nie została tu poruszona kwestia kulturowo-historyczna, zwykle dominująca w debacie narodowych środowisk nad sprawami Ukrainy i Ukraińców. Często lubimy skupiać się na historii i symbolach bardziej niż na kluczowych sprawach takich, jak warunki pracy w naszym kraju. Nie grozi nam i prędko nie będzie grozić „ukrainizacja”. Wiele bardziej prawdopodobna jest asymilacja, z racji na bliskości kulturowe i językowe. Szczęściem w tym całym problemie na pewno jest fakt, że nie znajdziemy się w takiej sytuacji jak Zachodnia Europa załana przez imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki. Zachodnia Europa nad którą z tego powodu nadciąga ogromna katastrofa. Dlatego priorytetem w dyskusji powinna w tym wypadku być sprawa pracy.

Z czysto ludzkiego powodu powinien nas odrzucać fakt obchodzenia się z pracownikami ze Wschodu przez niektórych polskich pracodawców. To samo spotyka na co dzień wielu Polaków. Przyzwolenie na ten proceder odbiera szanse na lepsze czasy także dla polskiego pracownika, a w efekcie pogłębianie rozwarstwienia społecznego i exodus kolejnych pokoleń za granicę. Bardzo możliwym scenariuszem staje się wizja masowej migracji: Ukrainiec do Polski - Polak na Zachód. Teraz, dla rozwiązania tego problemu jeszcze bardziej niż kiedykolwiek wzrasta potrzeba interwencji Państwa. Likwidacji umów śmieciowych i podniesienia płacy minimalnej, w połączeniu ze skutecznym

egzekwowaniem praw pracowniczych.

Michał Kardas

Aktualność etosu służby

Wielu ideologów nacjonalizmu pisało o tym, że każdy nacjonalista powinien zmierzać do tego, by stać się prawdziwym żołnierzem idei. W okresie międzywojennym można wyróżnić cały szereg osób, którzy poświęcali wszystko sprawom narodu – nie szczędząc niekiedy własnej krwi, a czasem nawet i życia. Dzisiaj nie ma potrzeby umierania za ojczyznę, ale ów etos służby, który wiąże się z byciem na linii frontu walki o godny byt swoich rodaków, jest wciąż aktualny i należy o tym regularnie przypominać.

Warto w tym momencie postawić pytanie: czy dzisiaj polscy nacjonaści są gotowi do walki o swoje ideały? To zapytanie skierowane do wewnątrz środowiska narodowego w istocie dotyczy właśnie etosu służby. Pozytywistyczna praca u podstaw, oddolne inicjowanie zmian, organicyzm, czy dyscyplina – to tylko niektóre z jego wyznaczników. Zdaje się, że o wadze wdrażania tych przymiotów pisał już w czasach współczesnych nie jeden narodowy publicysta. Niemniej jednak – temat ten wciąż nie traci na swojej aktualności. Dlaczego? Ze swej istoty musi być wiecznie aktualny, ponieważ praca na rzecz budowania wielkości własnego narodu nie kończy się. Każde pokolenie Polaków zdaje przed Bogiem sprawę, jak bardzo przybliżyło ono naszą ojczyznę do ideału Wielkiej Polski.

Zanim żołnierz ruszy do walki musi zostać do niej odpowiednio przygotowany. Tak też jest z polskimi nacjonalistami. Najbardziej powszechnym brakiem narodowców jest brak odpowiedniej formacji ideowej. To z niej wynikają zazwyczaj największe problemy natury merytorycznej. Wielu ludzi identyfikujących się z ruchem narodowym po prostu nie ma pojęcia o historii, czy – tym bardziej – współczesnej roli nacjonalizmu w Polsce.

Człowiek dążący do szczęścia może je osiągnąć jedynie poprzez realizowanie się

we wspólnocie. Nie każdy jest stworzony do bycia nacjonalistą, ale zasada zawarta w poprzednim zdaniu jest uniwersalna. To oznacza, że tylko dzięki oddawaniu części siebie na rzecz społeczności lokalnej, czy – szerzej – narodu można osiągnąć radość z życia. Czysty, niezrównoważony jakąś wzniosłą, altruistyczną ideą egoizm prowadzi tylko do zła. Czym różni się taka podstawa od realizowaniu ideału służby? Służba jest zawsze bezinteresowna, bo wynika z miłości.

W „Szturmie” niejednokrotnie było podkreślane, że chcemy jako redakcja budować podwaliny nowoczesnego nacjonalizmu. Pamiętajmy jednak, że nie oznacza to wcale całkowitego odcięcia się od tradycji, z której się wywodzimy. W złotych latach polskiego ruchu narodowego konieczność służby, konieczność walki były oczywiste. Niech zaświadczą o tym liczne sylwetki narodowców, które były przedstawiane na łamach tego pisma. Wszystkie te postacie łączyło na pewno głębokie przekonanie o słuszności naszej sprawy i o bezwzględnej wartości poświęcenia się dla niej.

Dzisiaj, w dobie powszechnej bierności i „bylejakości” etos służby musi być przywrócony na swoje dawne miejsce. Jeśli nacjonałiści chcą odgrywać znów istotną rolę w życiu społecznym, to powinni się skupić właśnie na pracy, a nie ambicjonalnych gierkach i wojenkach. „Nic dla siebie – wszystko dla narodu!” Przywróćmy wartość temu hasłu.

Michał Walkowski

Lemingoza umysłowa a islam

Islam jest bez wątpienia tematem kontrowersyjnym, który ostatnio stał się niezwykle modny w internetowych dyskusjach. W związku z tym w sieci pojawiło się mnóstwo specjalistów od tej religii (powiedzmy tak umownie), którzy potrafią ścierać klawiaturę przedstawiając długie wywody dotyczące islamu. Niestety, wraz ze wzrostem ilości prawdziwych lub samowważających się speców od islamu można zauważyć także wzrost ilości błędów popełnianych przez nich w dyskusjach. Błędy te nie dotyczą tylko religioznawców-amatorów, lecz czasem także

specjalistów. Nie wynikają bowiem ze złej woli ani z braku wiedzy, ale przede wszystkim z pewnego specyficznego nastawienia, które zmusza dyskutującego do unikania za wszelką cenę konfrontacji z niewygodnymi faktami, a tym samym z bolesnym dysonansem poznawczym, który zburzyłby ich święty spokój i dobre mniemanie zarówno o przedmiocie dyskusji, jak i o samym sobie. Trzeba tu nawiasem dodać, że ten mechanizm nie działa tylko w przypadku islamu, lecz także w przypadku prawie każdej innej religii czy ideologii, która staje się przedmiotem dyskusji społecznej – narodowego radykalizmu nie wyłączając.

Niektóre więc osoby wypowiadające się o tym systemie dokonują karkołomnej gimnastyki umysłowej, próbując obejść w dyskusji najważniejsze kwestie dotyczące istoty i pochodzenia islamu, a skupiając się na swoich własnych postulatach i odczuciach – znamy to wszyscy z postawy „szanowania odmiennej kultury”.

Jednakże nie wszystkie przykłady tych intelektualnych podchodów są aż tak drastyczne, wiele ma znacznie bardziej wysublimowaną postać, a czasem wręcz dla niepoznaki, są przykryte ogromną ilością prawdziwych danych. Przykłady takie zdarzają się także w dyskusjach i artykułach nacjonalistów, a z moich prywatnych obserwacji wynika, że im bardziej „niemainstreamowy” to nacjonalizm, tym jest ich więcej.

Chciałabym tu więc bardzo pokrótce przedstawić kilka najczęściej spotykanych błędów, które czasami obserwuję w dyskusjach o islamie, a zatem tych, których celem ma być odniesienie się do istoty tej religii, a które często kończą na manowcach jałowych dyskusji o zupełnie innych rzeczach. Może ten przegląd umożliwi wyłapywanie ich w wypowiedziach innych, jak i unikania ich samemu. Dla porównania przedstawiam też analogiczne reakcje modelowych „lemingów” – którzy wygłaszając takie zdania myślą że są mądrzy i właśnie „zaorali” rozmówcę – dotyczące chrześcijaństwa. Mechanizmy są podobne (stąd też tytuł tego artykułu) – i w jednym, i w drugim przypadku, argumenty najczęściej pochodzą z tego, co przebija się do społeczeństwa z mediów, albo z prywatnych, raczej płytkich i nieprzemyślanych, odczuć danej osoby. Myślę, że każdy wielokrotnie spotkał się z podobnymi dyskusjami.

Błąd 1.:

Traktowanie jakiegoś zjawiska w historii danej religii, odległego czasowo i ideowo od jej źródeł, jako jej głównego i reprezentatywnego elementu:

- Porozmawiajmy o chrześcijaństwie.
- A bo krucjaty, Inkwizycja, i wieki ciemne...
- Porozmawiajmy o islamie.

A bo terroryzmu islamskiego by nie było, gdyby nie Zachód

Muszę przyznać, że przypadek tego błędu był bezpośrednią inspiracją do napisania niniejszego artykułu. Chodzi konkretnie o artykuł o artykuł „Do przyjaciół islamofobów” z Xportalu, w którym autor w odpowiedzi na rzekome kłamstwo że „islam zachęca do terroryzmu” autorytarnie odpowiada: „Nic podobnego. Oslawiony arabski terroryzm pojawił się w latach sześćdziesiątych XX wieku” i dalej: „Dzisiaj dżihadyści z „Państwa Islamskiego” czy al-Kaidy nie dokonują zamachów terrorystycznych dlatego, że są muzułmanami, tylko dlatego, że są zwolennikami wahabizmu, salafizmu albo takfiryzmu – ideologii wywiedzionej z pokrętej i naciąganej interpretacji islamskich zasad wiary”.

Autor jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności ignoruje fakt, że sam Mahomet mordował swoich przeciwników politycznych – czasami wysyłając do tego swoich popleczników, by zamordowali kogoś podstępem – dokonywał rabunków karawan, prowadził wojny w imię stworzonej przez siebie religii, a nawet groził cesarzowi wschodniemu. Czy Mahomet sam prezentował „pokrętą i naciąganą interpretację islamskich zasad wiary”? Nie wspomina też o tym, że to ten właśnie Mahomet jest ideałem i obowiązkowym wzorem do naśladowania dla WSZYSTKICH muzułmanów, ani o tym że w następnych stuleciach muzułmanie zgodnie z jego przykładem podbili całą Afrykę Północną, Półwysep Iberyjski, Bliski Wschód i znaczną część Azji Środkowej. Można tu by kombinować, że jednak wojny i rabunki to nie jest „terroryzm”, i że faktycznie dżihadyści z ISIS nie mają z przykładem Mahometa nic wspólnego... ale moim zdaniem to jest właśnie

naciągana interpretacja.

Błąd 2.

„To były inne czasy”.

- Porozmawiajmy o chrześcijaństwie.

- Jezus co prawda zakazał rozwodu, ale to były inne czasy ...

- Porozmawiajmy o islamie.

Mahomet co prawda prowadził wojny i poślubił sześciolatkę, ale to były inne czasy ...

Odpowiedzią na to, co robił Mahomet, a co współcześnie jest niewygodne dla jego zwolenników (jak prowadzone przez niego wojny), ma być powiedzenie „to były inne czasy”. Ale trzeba zdać sobie sprawę, że jeśli mówimy o religii to „inne czasy” mogą dotyczyć tego, co dany prorok jadł, jak się ubierał i jak podróżował, a nie samej istoty jego posłannictwa i nauki. Mahomet uważał się za posłanego przez Boga proroka, którego rolą było – od pewnego momentu – sprawowanie władzy świeckiej i prowadzenie wojen za wiarę. Od tamtej pory nikt, kto mógłby autorytarnie określać zasady islamu, nie potępił tych wojen ani innych czynów Mahometa, które wydają się „z innych czasów”. Jednym z nich był ślub z sześciolletnią Aiszą, który był szokiem także dla ówczesnych popleczników Mahometa, bo nawet w tamtych warunkach kobiety nie wychodziły za mąż tak wcześnie. Co prawda święty Prorok skonsumował ten związek dopiero, gdy Aisza miała 9 lat, ale to i tak było wcześniej, niż przewidywały arabskie zwyczaje.

Błąd 3:

Potraktowanie jakiegoś odłamu danej religii, odległego czasowo i ideowo od jej źródeł, jako reprezentatywnego dla całości:

- Porozmawiajmy o chrześcijaństwie.

- A bo niemieccy protestanci pod przywództwem swojej biskupki-rozwódki...
- Porozmawiajmy o islamie.
- A bo współcześni liberalni muzułmanie z Europy...

I w tym kontekście najczęściej pojawiają się jakieś „demokratyczne” organizacje „zintegrowanych” muzułmanów z Europy zachodniej albo USA (które często za zamkniętymi drzwiami głoszą zupełnie co innego niż na zewnątrz), polscy Tatarzy (którzy przez setki lat żyli w izolacji, a zresztą z nimi sprawa też nie jest taka prosta), idea sufizmu (bo o przedstawicielach mało kto może coś powiedzieć). Jak to, przecież oni wszyscy tacy fajni, zintegrowani... No, przy najmniej dopóki nie zaczną się interesować na poważnie swoją religią i jej założycielem. Może też się zdarzyć, jak w przypadku pana Tomasza Miśkiewicza, Muftiego Polskiego Związku Muzułmańskiego (tego od Tatarów), że ktoś wyjedzie na studia do Arabii Saudyjskiej i stanie na czele wschodnioeuropejskiego oddziału wahabickiej młodzieżówki, na działalność której bierze od Arabii Saudyjskiej pieniądze. To oczywiście nic nie znaczy, tak tylko mówię.

Błąd 4.

Traktowanie przedstawicieli określonej religii jako reprezentatywnego dla całej religii:

- Porozmawiajmy o chrześcijaństwie.
- A bo syn wujka sąsiada jest niby chrześcijaninem a ma kochankę i oszukuje w pracy...
- Porozmawiajmy o islamie.
- A bo dziadka Anka szwagra brat zna jednego muzułmanina i to bardzo porządny człowiek jest...

Ten błąd czasem pojawia się w wersji narodowej jako „Hamas to bardzo w porządku ludzie, więc islam też jest w porządku”. I dlaczego mają nie być w

porządku? Nie każdy muzułmanin jest islamskim ortodoksem, który na wzór Mahometa morduje niewiernych, jest poligamistą i pedofilem. Jak nie każdy chrześcijanin na wzór Jezusa jest święty i doskonały. Tak to jest na tym świecie, że niewielu wyznawców danej religii w 100% ucieleśnia ideał wskazany przez założyciela. A do tego Bóg dał wszystkim ludziom sumienie, które czasem, nawet wbrew ich religii, im podpowiada że pewnych rzeczy się nie robi.

Błąd 5.

Ze względu na uprzejmość, chęć bycia miłym czy zachowanie świętego spokoju nie poruszanie tematów kontrowersyjnych dla danej religii. Tutaj zdaje się, że lemingi odnośnie chrześcijaństwa nie mają takich ograniczeń, więc przejdźmy od razu do islamu:

- Porozmawiajmy o islamie.

- Ale nie możesz mówić, że Mahomet był pedofilem, to może obrazić uczucia religijne muzułmanów...

Tutaj prywatna wstawka. Jakiś czas temu na Facebooku dyskutowałam z pewną panią z doktoratem, która podobno była specjalistką od islamu i napisała na jego temat książki. Rozmawiałyśmy o szariacie, zadała mi parę pytań na które odpowiadałam, a następnie ja zadałam jej parę bardzo prostych pytań, dotyczących powstania islamu i jego podstawowych założeń. Jej jedyną odpowiedzią było „Ta dyskusja idzie w kierunku, który mi się nie podoba”. Oczywiście, że się jej nie podobała, bo poruszyłam kwestie, o których różni wielbiciele islamu chcieliby zapomnieć, ale które stanowią integralną część tej religii i jej historii.

Ta lista to tylko krótki przegląd najczęstszych błędów z którymi się spotykałam, zarówno w dyskusjach internetowych jak i tych na żywo. Oczywiście, także poruszone w tym tekście tematy są przykładowe i przedstawione skrótowo, bo te same błędy mogą dotyczyć nie tylko Mahometa, ale także stosunku islamu do kobiet czy nie-muzułmanów czy wielu innych tematów. Moim celem nie było tutaj prezentowanie wszystkich możliwych zagadnień i argumentów, ale jedynie

zwrócenie uwagi na niektóre, często nieświadome, manipulacje, które przewijają się w rozmowach i tekstach. Może ten tekst pomoże komuś je odkryć w wypowiedziach innych, może pozwoli uniknąć ich we własnym rozumowaniu, a może wzbudzi dyskusje i przez to pozwoli na pogłębienie refleksji nad islamem przynajmniej w części naszego środowiska.

Sylwia Mazurek

TTIP, PiS i nacjonalizm

Niespełna kilka dni temu minęło półrocze sprawowania władzy przez rząd Beaty Szydło. Jest to doskonały pretekst do podsumowania minionego czasu i co za tym idzie wyciągnięcia wniosków, do czego osobiście serdecznie zachęcam.

Podtrzymuję swoje stwierdzenie sprzed kilku miesięcy, że „jako nacjonałiści zawsze będziemy antyrządowi i antysystemowi, aż do czasu, gdy ten rząd i system stworzymy sami, na własnych zasadach i bez żadnych kompromisów, bo dopiero wtedy będzie to władza prawdziwie narodowa.” Cieszy fakt, że coraz więcej osób to rozumie i coraz mniej widzi w PiS bezwzględnych sprzymierzeńców idei narodowej. Wynika to przede wszystkim z obserwacji destrukcyjnych działań rządu, oczywiście nie mówię tu o Trybunale Konstytucyjnym czy innych tego typu mało znaczących działaniach. Rozdmuchanie takich spraw przez „opozycję” i uczynienie z nich zasłony dymnej oglupiającej opinię publiczną jest, jak miemam zaplanowanym działaniem i pokazuje, gdzie naprawdę stoi „opozycja”. Stoi ona bowiem bardzo blisko zachodnich finansistów i wbrew pozorom... władzy.

Osobiście dla mnie największym grzechem Prawa i Sprawiedliwości jest poparcie dla umowy TTIP (Transatlantyckie Partnerstwo w dziedzinie Handlu i Inwestycji). Umowa ta, choć dotycząca nas wszystkich, jest negocjowana nad naszymi głowami, w sposób bardziej właściwy organizacjom przestępczym niż demokratycznym państwom prawa. TTIP przyniesie nam obniżenie standardów zatrudnienia, ochrony środowiska, bezpieczeństwa żywności i przedmiotów codziennego użytku, natomiast zapowiadany szumnie wzrost PKB zasili tylko

kieszenie banksterów i międzynarodowych korporacji. Jak doskonale wiemy chory system kapitalistyczny panujący na świecie sprawia, że wpływ obywateli na państwo jest coraz bardziej nikły. Postępuje równoległe do tego proces obniżenia znaczenia samych państw, które to stają się niejako zakładnikami terroryzowanymi przez globalną finansjerę poprzez np. pozornie niezależne i obiektywne mechanizmy rynku, czego najlepszym przykładem są działania, pozostających własnością prywatną, agencji ratingowych. Wystarczy, tylko żeby rząd wprowadził zmianę godzącą w interesy najbogatszych, a już naraża się na obniżenie ratingu, co odczytywane jest jako wielka tragedia gospodarcza, a co nijak nie ma przełożenia na rzeczywistość zwykłego obywatela. Podobnie sprawa się ma z różnego rodzaju spekulacjami finansowymi, wskaźnikami giełdowymi, z których próbuje się uczynić część życia szarego obywatela, a z którymi nie ma on zbyt wiele wspólnego. Pogłębieniem i usankcjonowaniem takiego globalnego terroryzmu kapitału jest właśnie TTIP. Jednym z najważniejszych punktów umowy jest wprowadzenie prawnej możliwości zaskarżenia arbitrażowego państwa przez korporację. Powodem skargi może być nie tylko utrata realnych zysków, ale i tych przewidywanych. Biorąc pod uwagę tezę, iż arbitrażem zajmować się mają prywatne firmy zdominowane przez lobbyistów, to fakt wygranej z jakąkolwiek korporacją jest wątpliwy, a wielomilionowe kary zapłaci rząd z kieszeni podatników, a więc każdego z nas, chyba że przystosujemy się do wymagań korporacji wtedy jednak zapłacimy za to zdrowiem. Wprowadzone przez PiS reformy opodatkowania banków czy hipermarketów byłyby już wystarczającym powodem do wytoczenia takiego procesu Polsce, tym bardziej dziwi fakt poparcia PiS dla TTIP. PiS uprawia retorykę patriotyczną, socjalną wyostrzając znaczenie niezależności, poszanowania tradycji naszego państwa i godności ludzkiej w budowaniu dobrobytu, jedną decyzją natomiast może zaprzepaścić nie tylko już wypracowane położenie, ale również szansę na poprawę warunków w przyszłości.

TTIP osłabi nie tylko Polskę, ale również całą Europę, która stanie się amerykańskim zakładnikiem, co już znacznie bardziej pasuje do retoryki PiS. Chyba nikogo nie trzeba przekonywać o stosunku Prawa i Sprawiedliwości do Jankesów, wystarczy wspomnieć słowa Jarosława Kaczyńskiego o poparciu dla stacjonowania w Polsce wojsk amerykańskich. Środowisko to cierpi na przewlekłą i

ślepią nienawiść do sąsiadów i niedającą się wytłumaczyć dychotomię autopostrzegania, której przyczyną może być tylko schizofrenia. Tak z jednej strony PiS wierzy w siłę Polski, w jej atrakcyjność dla USA jako wręcz równorzędnego partnera, stara się przy tym, jak najbardziej (rzecz jasna symbolicznie) niezależnić od sąsiednich państw m.in. Niemiec. Z drugiej jednak nie wierzy w możliwość stworzenia silnego sojuszu państw Europy środkowowschodniej i prowadzenia zrównoważonej polityki międzynarodowej tylko usilnie domaga się wsparcia protektora zza Atlantyku. W stosunku do USA rząd PiS-u prowadzi politykę układowej kolonii, a nie niezależnego państwa dbającego o swoje interesy. Zupełnie inaczej sytuacja wygląda, gdy weźmie się pod uwagę nasz stosunek do najbliższych, najsilniejszych sąsiadów — Rosji i Niemiec. Nasze położenie pomiędzy tymi dwoma olbrzymimi siłami od wieków było źródłem napięć, niejednokrotnie w polityce stawaliśmy po którejś ze stron, co jednak nigdy nie zapewniło nam bezpieczeństwa i nie kończyło się dla nas dobrze. Historia pokazała, że te dwie siły, choć pozornie wrogie tak wczoraj, jak i dziś potrafią się porozumieć przeciwko nam lub naszym interesom, II Wojna Światowa, gazociąg Nord Stream itp.. Stanowcze, całkowite porozumienie z którymś z powyższych krajów byłoby dla nas bardzo szkodliwe i łączyło się wręcz z utratą pewnej niezależności. PiS, zamiast próbować zachowania równowagi między wschodem a zachodem, balansowania między Moskwą a Berlinem ślepo bnie w konflikt z tymi państwami licząc na pomoc Amerykanów, których pomoc w razie konfliktu z którymś z naszych sąsiadów jest bardziej mglista niż pomoc Francji i Wielkiej Brytanii w 1939 r. Dodatkowo naprawdę zabawne jest wieczne tropienie przez działaczy PiS i cały prawicowy mainstream rosyjskich agentów, no dobrze może było to zabawne do czasu wkroczenia ABW do siedziby Zmiany i mieszkań czołowych działaczy tej partii. Wiemy przecież, że przyczyna tego może być tylko jedna i jest nią zbliżający się w Polsce szczyt NATO. Gubernatorzy amerykańskich interesów muszą przywieźć do metropolii zapewnienia o lojalności, skoro w kolonii władzę sprawuje jej demokratycznie wybrana dyspozytura, a nie np. informacje o niepokojach społecznych i protestach antyNATO.

Zarzuty jakoby nacjonaści byli sojusznikami PiS są kuriozalne. Pomimo kilku spójnych postulatów, o ile są one szczerze wysuwane ze strony rządzących, a o ile

z chwilowych potrzeb politycznych to już sprawa wymagająca innych dyskusji, dzieli nas naprawdę dużo. Dla nas liczy się przede wszystkim interes narodowy. Oczywiście mowa tu o interesie narodowym narodu polskiego, w kontekście PiS warto to sprecyzować, bo być może oni również działają w interesie jakiegoś narodu, jakiejś siły np. międzynarodowego syjonizmu czy/i multikulturowego (nowo)tworu nazywanego Stanami Zjednoczonym Ameryki Północnej. Jesteśmy dla PiS jeszcze bardziej niewygodni niż dla poprzedniego rządu. Platforma nazywać nas mogła po prostu „faszystami” i uciąć tym wszelką dyskusję natomiast PiS prowadząc taką, a nie inną politykę historyczną musi przy najmniej udawać, że z nami rozmawia. Udawać natomiast nie musi, że nas słucha, bo jestem przekonana, że robi to uważnie. Nie jest to jednak nic wyjątkowego poprzedni rząd również to robił, co potwierdził Krzysztof Bondaryk - były szef ABW, w Radiu ZET. Infantylnie byłoby myślenie, że inwigilowanie środowiska nacjonalistycznego się skończyło, że nastąpiła dla nas „dobra zmiana”. Nie stoimy przecież z rządem ramię w ramię, stoimy naprzeciwko siebie i stać będziemy aż do naszego całkowitego zwycięstwa. Nie jest ważne, jaki rząd wydeleguje nam system i jak wiele zainwestuje w swój PR, nie damy się zmanipulować i wciągnąć w te partyjne przepychanki. Grać będziemy tylko na swoich własnych zasadach i tylko o bezwzględne zwycięstwo!

Maria Pilarczyk

„Ratujmy kobiety!” czy „Kobiety, ratujcie się!” – o podmiotowości Polek

Wszyscy ostatnio „ratują kobiety” – narodowcy, lewica i liberałowie. Ci pierwsi ratują przed muzułmańskimi imigrantami na horyzoncie, drudzy – przed rodzeniem dzieci poczętych w wyniku gwałtu, zgrabnie przechodząc do postulatu całkowitej legalizacji aborcji. Wszystko to oczywiście „dla naszego dobra” – nic, tylko być wdzięczną. O kobietach mówi się w Polsce dużo, lecz niedużo mówią same kobiety – różne kobiety – nie tylko znany wszystkim chór tych samych siedmiu pań, z czego jedna dawniej była mężczyzną. Zamiast „o kobietach”, najwyższy czas zacząć rozmawiać „z kobietami”.

Przed obcymi (i wyobcowaniem)

Narodowcy deklarują gotowość do obrony Polek przed patriarchalną mentalnością muzułmańskich przybyszów. Tym co ma odróżniać naszą kulturę od ich, jest m.in. szacunek do kobiet. Prawdłowo. Lecz gdy słyzy się o kolejnym „rodzimym” przypadku gwałtu, wśród obrońców zawsze znajdują się tacy, którzy stwierdzą, że „pewnie sprowokowała”. A gdy okazuje się, że Polki na emigracji rodzą dzieci częściej niż w kraju, od niektórych „dżentelmenów” można usłyszeć o „zdradzieckich szmatach”.

Wśród hasel manifestacji antyimigranckich pada urocze Obronimy polskie kobiety. Jako polska kobieta uważam, że mówienie o kimś w 3. osobie, w jego/jej obecności, jest co najmniej niegrzeczne. Chyba, że jego/jej obecność nie została zauważona. Czasem trzeba przeciwdziałać nie tyle obcymi, co wyobcowaniu. Jak słusznie pisała Maria Pilarczyk w poprzednim numerze „Szturmu”, o wiele pożyteczniejsze okazałyby się zajęcia z samoobrony dla kobiet, niż najgłośniejsze krzyżane hasła kolejnych demonstracji.²

Swój wkład w debatę poświęconą muzułmańskiej imigracji, jako przedstawicielka płci pięknej, miała także Agata Kulasiewicz, wywodzącej się ze środowiska konserwatywno-liberalnego. Spośród wszystkich upokarzających tradycji świata islamu, twarz Nowej Prawicy najbardziej potępia opresyjny strój³. Choć osobiście uważam, że niemożność pokazywania twarzy, a niemożność pokazywania pośladków to dwie różne kwestie, warto zauważyć, że była to jednak pewna próba przyjęcia kobiecej perspektywy w debacie. Nie jest to częste, zwłaszcza w prawicowym środowisku. Inna kwestia, że na wspomnianym filmie nie pada zbyt wiele słów – nie o głos chodziło.

Od piekła (kobiet) wybawienie

Na ratunek kobietom spieszy również lewica. Barbara Nowacka wraz z Zielonymi organizują zbiórkę podpisów pod inicjatywą „Ratujmy Kobiety”. Wykorzystując popularność tego samego hasła – powstałego na fali protestów przeciwko propozycji całkowitego zakazu przerywania ciąży – przedstawiciele Zielonych,

Razem i przemaalowanej na patriotyczne barwy „Inicjatywy Polskiej” domagają się zmian obowiązującej ustawy i całkowitej legalizacji aborcji do 12. tygodnia ciąży. O tym subtelnym niuansie nie piszą wprost. Aby poznać szczegóły, trzeba zadawać pytania, a to nie zawsze jest mile widziane, o czym miałam okazję się przekonać.

W obronie polskich macic stają także najbardziej liberalni z liberałów: Palikot, który niegdyś, mówiąc o swej klubowej koleżance Wandzie Nowickiej, stwierdził, że skoro mówi tyle o gwałcie, to być może „sama chce być zgwałcona”⁴; wreszcie Mateusz Kijowski – gość tegorocznego Kongresu Kobiet. Jego wystąpienie nosiło tytuł „KOD dla kobiet”. Aż strach pomyśleć, co „kobiety dla KOD-u?”.

Podmiot, czy przedmiot dyskusji?

O kobietach w Polsce mówi się dużo, lecz niedużo mówią one same. Nie stanowimy zresztą światopoglądowego monolitu – nie musimy mówić jednym głosem – ważne, by mieć swój własny. Możemy różnić się w wielu kwestiach, choćby aborcji, ale co ważne, to wypowiadać się we własnym imieniu. Czy zatem wspomniany Kongres Kobiet jest faktycznie nasz – kobiet? Przyjemnie jest powoływać się na dużą zbiorowość – zyskuje się wówczas silną legitymizację swych postulatów, nawet jeśli owa zbiorowość ich nie podziela, bądź sama jest co do nich podzielona.

Anna Kiljan na portalu Jagielloński24.pl wylicza, ile kobiet faktycznie zasiada w redakcjach pism określających się jako im przyjazne: „Gazeta Wyborcza” wraz ze swymi dodatkami – 7 kobiet na 28 przedstawicieli redakcji; „Kultura Liberalna” – 6 na 19; „Krytyka Polityczna” – kobiet brak; „Liberté” – 10 kobiet spośród 25 redaktorów.⁵ To i tak sukces, że w „Codzienniku Feministycznym” stosunek płci (kulturowej?) wynosi 1:1.

Nie traćcie ducha! – Partia was wy... wysłucha?

Wybawiciele kobiet w Polsce nie brakuje. Dla prawicy, lewicy, a także wielu „etatowych feministek”, deklarujących walkę z uprzedmiotowieniem, owa mityczna „kobieta” stała się po prostu przedmiotem ich własnej polityki. Polki stały się grupą, niczym lekarze, przedsiębiorcy, czy działkowcy, do których od

czasu do czasu „puszcza się oko”, obiecując obronę ich interesów, oczywiście w zamian za poparcie. To zresztą nasza ogólnonarodowa bolączka – wiara, że ktokolwiek nas wyręczy. Radykalną zmianą będzie zatem uświadomienie, że nikt nam niczego nie da, nikt niczego za nas nie zrobi, nikt nam niczego nie powinien obiecywać. Nikt zatem nie powinien się za nas wypowiadać, ani tym bardziej – powoływać na nasz głos. Mamy własny. Tylko trzeba zacząć mówić.

Marta Niemczyk

Narodowy obrońca zwierząt

Przed zabranieniem się za pisanie tego artykułu, w myśl zasady – dobrze wiedzieć, co dzieje się na świecie, przeglądam prasę i internet w poszukiwaniu kolejnych interesujących wiadomości. Czytam i jestem zszokowana, jak wiele, do tej pory nieosiągalnych rzeczy, jesteśmy jako ludzkość w stanie zrobić. Przeróżne dziedziny rozwijają się w bardzo szybkim tempie. Ratujemy życie ludzkie w sytuacjach, w których wcześniej było to nie do pomyślenia. Można by było tak wymieniać bez końca.

Są jednak zachowania, które nigdy się nie zmieniają, są ludzie, którzy nigdy na określenie „Człowieka” nie zasłużą. Poruszę w tym tekście problem, który jest przemilczany w środowiskach narodowych, a nawet konserwatywnych. Jedynymi grupami, które w ogóle coś w tej kwestii działają to stety/niestety organizacje lewicowe. Fakt, iż ich posunięcia są pozbawione wymiernych efektów również zaznaczę.

Chodzi zatem o problem okrucieństwa i znęcania się nad zwierzętami. W momencie, kiedy będziecie czytać kolejny numer „Szturmu”, w Chinach, w Yulin odbywać się będzie festiwal psiego mięsa. I nie chodzi tutaj o żadne różnice kulturowe, kubki smakowe tylko właśnie okrucieństwo na bardzo szeroką skalę. Jak czytamy w petycji AVAZZ (przeciwników takich „rozrywek”):

„Amatorzy psiego mięsa tłuką zwierzęta pałkami i czekają, aż wykrwawią się na

śmierć. Bywa, że porywają psy z domów właścicieli. Później psy są wieszane na hakach, patroszone, obdzierane ze skóry i sprzedawane jako mięso do jedzenia.”

Psiaki muszą cierpieć potworne katusze. Badania wykazały, że jeśli chodzi o odczuwanie emocji, psi mózg niewiele się różni od ludzkiego, o czym od dawna dobrze wiedzą właściciele i miłośnicy czworonogów. Tortury, jakim te żywe, myślące i czujące istoty są poddawane podczas tzw. „festiwalu”, przechodzą wszelkie pojęcie.

Tysiące Chińczyków protestowało przeciwko organizacji festiwalu. Mimo to władze kraju nic w tej sprawie nie zrobią, dopóki ktoś im nie uświadomi, jak fatalnie wpływa to na wizerunek Chin na arenie międzynarodowej”.

Przypomnieć możemy sobie również sytuację czworonogów na Ukrainie podczas Mistrzostw Europy, które organizowane były także w naszym kraju w 2012 roku. Bezdomne zwierzęta, które byłyby złą wizytówką ukraińskich miast zostawały usypiane, a często również bestialsko zabijane.

Co jakiś czas pojawiają się informacje o tym, w jaki sposób traktowane są zwierzęta przez „nowoczesnych” i światłych ludzi. Pies „pomylony” z piłką, obdarty ze skóry, uduszony, wygłodzony czy ciągnięty za samochodem to „bywalec” newsów z praktycznie każdego dnia.

Śledzę losy zwierzątek, które znalezione lub oddawane trafiają do schroniska w moim mieście. Najczęściej odpowiedzialna za okrutny los małych przyjaciół jest po prostu ludzka nieodpowiedzialność, brak logicznego myślenia i zatracenie wrażliwości.

Ostatni przypadek, z jakim miałam styczność do całkiem sympatyczne małżeństwo z dwójką dzieci. Piękny obrazek polskiej rodziny wraz z uroczym labradorem. Pies wychowany wśród dzieci, w całkiem dobrych warunkach trafia do schroniska, ponieważ rodzina wyjeżdża na wakacje. Oczywiście mija już pięć lat od tego czasu, a Maks dalej czeka na odbiór... Zresztą takich przypadków jest mnóstwo. I tak szczęście, że trafił tutaj, jest szansa, że ktoś go przygarnie. Szans nie mają zwierzęta zostawione w lesie, przy drodze czy w innych miejscach.

Bezmyślność ludzi często jest przyczyną zwierzęcej krzywdy, chociażby zostawiając psy w upalne dni w zamkniętych samochodach.

Oczywiście poza zwykłą głupotą, jak noszenie pięknych futer, doświadczenia w kosmetologii czy myślistwo, pojawiają się aspekty polityczne i religijne jak w przypadku rytualnego uboju.

Rytualny ubój to stosowane na bardzo szeroką skalę w Polsce zabijanie zwierząt bez ogluszania. Ich mięso jest eksportowane do Izraela i krajów muzułmańskich! Nasz kraj stał się liderem w tym strasznym procederze. Żydzi zamawiają u nas mięso, ponieważ wiedzą, że nie mamy żadnego problemu z mordowaniem zwierząt! Przecież ubój rytualny to okrutny sposób zabijania, sprzeczny z zasadą minimalizacji ich cierpienia, przyjętą powszechnie w świecie. Praktykowany jest w kulturze judaizmu i islamu, znajduje uzasadnienie w religijnej ortodoksji.

Ubój rytualny zasadniczo wyklucza pozbawianie zwierzęcia przytomności. W rezultacie zwierzę jest przytomne, cierpi i szamoce się w długiej agonii. To nie robi wrażenia, ponieważ stoją za tym pieniądze i politycy. Kogo obchodzi w tym momencie los cierpiącej krowy czy innego zwierzęcia?

Niestety środowisko narodowe zupełnie nie porusza podobnych treści, zostawiając wszystko aktywistom lewicowym, którzy, jak to już mają w zwyczaju, więcej gadają niż robią. Pojawiają się protesty czy pikiety, a także zakładane są różne fundacje. Jednak sporo ludzi nie angażuje się w takie rzeczy, ponieważ co rusz słycać o przekrętach, jakie za tym stoją. Wiele stowarzyszeń proekologicznych zamieszanych jest w lewe interesy i tak naprawdę wykorzystują wrażliwość ludzi. Taki ekologiczny WOŚP.

Idealne pole do działalności pojawia się zatem dla nacjonalistów. Nie zrażajmy się łatkami narodowych lewicowców, szalonych ekologów itd. To, co najbardziej podoba mi się w narodowym radykalizmie to właśnie brak szufladkowania i przestarzałych podziałów. Możemy mówić głośno o wszystkich kwestiach, które nam się nie podobają! A jestem przekonana, że los zwierzątek dla wielu z nas jest ważny. Zawsze, kiedy o tym piszę czy mówię pojawiają się kontrargumenty –

trzeba pomagać dzieciom, przeciwstawiać się zabójstwom (aborcji), a nie zajmować się jakimiś zwierzętami, które nic nie czują. Innym razem słyszę, że skoro zjadamy krowy czy świnie to dlaczego i nie psa? Ponoć psie czy końskie mięso jest smaczniejsze i zdrowsze.

Odpowiedź jest prosta – kto jak nie my musi rozwijać płaszczyzny swojej działalności? Jeśli dodamy do niej wsparcie dla zwierząt będzie oznaczać, że zapomnimy o dzieciach? Oczywiście, że nie! Ja nadal będę zbierać podpisy przeciwko aborcji, nadal będę organizować zbiórki dla domów dziecka i samotnej matki. Jedno nie wyklucza drugiego.

Dlaczego rozróżniamy zwierzęta, które spożywamy od tych, które trzymamy w domu nazywając je swoimi przyjaciółmi? No właśnie w tym momencie pojawia się aspekt kulturowy. Tak chętnie o nim mówimy w przypadku religii czy problemie z imigrantami. Przecież różnimy się od dzikusów z krajów muzułmańskich czy „świętych” Żydów. To, że zjadamy mięso nie znaczy, że musimy pozwalać na cierpienie zwierzątek w imię islamskich bredni. Powinniśmy tak samo organizować zbiórki dla schronisk dla zwierząt (wraz z moim oddziałem już nieraz pomagaliśmy w trudnych momentach takim instytucjom). Nagłaśniać sprawy, które nas bulwersują, podpisywać różne petycje i nie bać się pokazywać swojej postawy obrońcy zwierząt.

Tak samo należy angażować się w zmianę polskiego prawa, które jest kuriozalne w wielu dziedzinach także i w tej. W Polsce prawa zwierząt zapisane są w Ustawie o ochronie zwierząt, Ustawie o doświadczeniach na zwierzętach oraz opartych na nich rozporządzeniach, m.in. dotyczących transportu zwierząt, postępowania z bezdomnymi zwierzętami czy zasad obowiązujących w ubojniach. Od stycznia 2012 roku weszła w życie nowelizacja ustawy o ochronie zwierząt. Wprowadziła ona nowe obowiązki na właścicieli oraz zaostrzyła kary za złe traktowanie zwierząt. Nowa ustawa zaostrzyła kary, ale również dodała nowe środki karne. Jednym z nich jest możliwość orzekania przez sąd, w stosunku do sprawców krzywdzących zwierzęta, całkowitego zakazu posiadania zwierząt. Taki zakaz może obowiązywać przez okres od roku do nawet 10 lat. Wskazany środek karny może być nałożony na sprawców przestępstw związanych z nielegalnym

zabijaniem, uśmiercaniem albo ubojem zwierzęcia. Nowe prawo przewiduje wyższe kary za znęcanie się nad zwierzętami. Przepisy za uśmiercanie, zabijanie, ubój czy znęcanie się nad zwierzęciem przewidują zobowiązanie sprawcy do zapłaty nawiązki wynoszącej od 500 zł do nawet 100 tys. zł. Pieniądze z nawiązki muszą być przeznaczone na cel związany z ochroną zwierząt.

Szczególne okrucieństwo — ustawa definiuje szczególne okrucieństwo.

Ustawodawca przez takie zachowanie rozumie przedsięwzięcie przez sprawcę działań charakteryzujących się drastycznością form i metod, a zwłaszcza działanie w sposób wyszukany lub powolny, obliczony z premedytacją na zwiększenie rozmiaru cierpień i czasu ich trwania.

Największym problemem, jeśli chodzi o przestrzeganie praw zwierząt w Polsce, jest brak egzekucji obowiązujących przepisów — uważa prof. Andrzej Elżanowski, zoolog z Uniwersytetu Wrocławskiego. Trudno się z nim nie zgodzić, jeśli kary w ogóle są nakładane to najczęściej są śmieszne i nieadekwatne do popełnionego czynu.

Na zakończenie przytoczę Wam dwa cytaty, które według mnie są kluczowe podczas dyskusji na ten temat:

„Wszystkie argumenty na podparcie ludzkiej wyższości nie są w stanie zaprzeczyć jednej niezaprzeczalnej prawdzie: w cierpieniu zwierzęta są nam równe.”

„Kto jest okrutny w stosunku do zwierząt, ten nie może być dobrym człowiekiem.”

Adrianna Gąsiorek

Czy Polska jest krajem zacofanym?

Nieraz usłyszeć można, zwłaszcza z ust lewicowych liberalistów, pogląd iż „Polska jest krajem zacofanym”. Ale co to właściwie znaczy? To, jak słowo jest rozumiane

zależy niekiedy od światopoglądowego słownika – dajmy na to słowo „konserwatyzm”. W słowniku kogoś o światopoglądzie narodowym, czy prawicowym, kojarzyło będzie się pewnie z „rozsądkiem” albo „normalnością”. Osobie proweniencji lewicowo-liberalnej, będzie prawdopodobnie kojarzyło się z „głupotą” albo „wstecznictwem”. Ta sama treść znaczenia może mieć różny odbiór – należy o tym pamiętać.

Najczęściej chyba słowo „zacofanie” (mówiąc o Polsce) przez lewicowych liberalistów używane jest w kontekście obyczajowości, tzn. mówiąc „Polska jest krajem zacofanym” mają postępowcy zwykle na myśli konserwatyzm obyczajowy. Natomiast chciałbym zwrócić uwagę na to, że słowo „zacofanie”, w kontekście Polski, wcale nie musi odnosić się wyłącznie do sfery światopoglądowo-obyczajowej. Uważam, że można wyróżnić co najmniej trzy znaczenia tego słowa.

1) „Zacofanie” w sensie obyczajowym, często nazywane również „ciemnogrodem”, czyli: konserwatyzm obyczajowy, przywiązanie do tradycji, sceptycyzm wobec „gender”, roszczeń środowisk LGBT itd. To, naturalnie, uważać należy za zjawisko pozytywne.

2) „Zacofanie” w sensie pozycji Polski w globalnej ekonomii. Nie ulega wątpliwości, iż Polska ma status peryferii w strukturze gospodarki światowej¹. To zjawisko ocenić należy jako negatywne. Widać to np. po tym, że gdy kapitał zachodni przenosi się z produkcją do Polski – za dokładnie tę samą pracę (ten sam czas, te same kwalifikacje, ta sama technologia itp.) pracownik w Polsce dostaje znacznie niższą stawkę niż pracownik, dajmy na to, w Anglii. Sytuacja ta, przez kolejne rządy, jest utrzymywana, gdyż konkurencyjność gospodarki w Polsce jest ciągle utrzymywana poprzez zaniżanie kosztów pracy (w celu przyciągnięcia inwestorów), a nie np. poprzez innowacje, inwestycje w ośrodki badawcze. Niestety, polskie „elity” polityczne (zwłaszcza liberalne) są kompletnie niesamodzielne intelektualnie². Przedtem, co mają robić, mówiła im Moskwa, a teraz – Bruksela. Nie są w stanie opracować własnej wizji rozwoju Polski. Ba! Nie widzą nawet w ogóle potrzeby długoterminowej strategii politycznej państwa. Po co? Przecież wystarczy „ciepła woda w kranie”, a całą resztę rynek sam wyreguluje! A skoro jest ciepła woda w kranie, to znaczy, że „jest super, jest super

– więc o co ci chodzi?”.

3) „Zacofanie” w sensie kultury pracy, rynku pracy i kultury organizacji. Powiem wprost: tutaj wręcz leżymy. W porównaniu do „Zachodu”, mamy wyjątkowo niski stopień zaufania społecznego, niski stopień kultury pracy i organizacji. O tym jak wygląda rynek pracy nie chcę nawet zaczynać. Tutaj kapitał narodowy (przysłowiowy pan Heniek z Płocka) zatrudniając w swojej małej firmie Polaka nieraz nie zachowuje się wcale lepiej ani nie płaci mu lepiej (czasem nawet gorzej) niż kapitał zagraniczny. Utrzymywany jest w Polsce ciągle folwarczny model zarządzania przedsiębiorstwem³, co należy uznać za zjawisko zdecydowanie negatywnie odbijające się na efektywności pracy. Co to znaczy „folwarczny model zarządzania”? To znaczy, że pracownikowi się nie ufa, ciągle podejrzewa i nie słucha jego, jego pomysłów np. na usprawnianie działania firmy, bo „szef przecież wie najlepiej”. W folwarku nieobecne jest partnerskie podejście do pracownika; podejście jest jak „pan” do „chama”. Nie chcę mi się rozwodzić nad niemoralnością takiego podejścia. Starczy powiedzieć, że jest to niekorzystne dla obu stron, chociażby ze względów najwykleszej opłacalności.

Prof. Janusz Hryniewicz tak to obrazuje: „Przy takim szefie pracownicy nie mają zaspokojonej podstawowej potrzeby – bezpieczeństwa i przewidywalności. Pojawia się frustracja, koszty psychiczne rosną i w efekcie brakuje energii na dobre wykonywanie pracy, nie mówiąc o kreatywności. To potwierdzone przez badania: wszędzie tam, gdzie jest odgórnym autokratycznym styl zarządzania, jest mniej innowacji, racjonalizacji, usprawnień, a pracownicy są przekonani, że kierownicy będą prześladować innowatorów, zamiast chwalić za nowe pomysły. To moim zdaniem dziedzictwo gospodarki folwarcznej”.

Frustracja, koszty psychiczne, brak poczucia bezpieczeństwa i stabilizacji odbijają się na efektywności i wydajności pracy. Bierze się to po prostu z braku szacunku Polaka do drugiego Polaka. Dlaczego tak jest Polsce? Głównym problemem Polski nie jest złe państwo, złe prawo, źli politycy. „Państwo”, „Wymiar (nie)sprawiedliwości”, „Politycy” – skąd się biorą? Z Marsa? Nie. To są wszystko Polacy. Przesylabizują: Po-la-cy. Chcę być tylko dobrze zrozumiany. Nie piszę tego w celu „zgnojenia” ani wpędzenia w poczucie winy. Piszę o tym, bo mi zależy

na tym, by Was otrzeźwić. Sam konserwatyzm obyczajowy to zdecydowanie za mało!

Jeśli chcesz zmienić kraj, zacznij od spojrzenia się bardzo uważnie w lustro.

Paweł Bielawski

Jak walczyć z gimbopatriotyzmem?

„Gimbopatriotyzm” to pojęcie coraz bardziej popularne w środowisku nacjonalistów. Wynika ono ze zjawiska, gdzie popularyzacja idei patriotycznych i narodowych nie wiąże się z aktywną postawą mas.

Czyli w skrócie „Wielka Polska? Tak! Ale tylko na koszulkach.”

I mimo że wyrażenie „gimbopatriotyzm” w pewien sposób ośmiesza to zjawisko, to jednak bierna postawa naszego pokolenia budzi wielkie emocje. I nie ma co się dziwić, bo o ile dobrze jest widzieć, że wysiłek jaki wkładamy w pracę narodową jest zauważalny na ulicach. To postawa patriotycznych koszulkowców pokazuje nam kruchość naszych sukcesów. Uświadamia nam, że tłumy na Marszu Niepodległości to kwestia mody, a nie chęci pracy na rzecz idei narodowej.

Jak walczyć z „gimbopatriotyzmem”? Jak sprawić by młodzi ludzie zaczęli brać przykład z bohaterów, których noszą na koszulkach? Pytanie wydają się być kluczowe dla sprawy budowy ruchu narodowego. Skala popularności patriotyzmu jest tak duża, że może się okazać iż to właśnie „gimbopatrioci” okażą się paliwem napędzającym odbudowę ruchu narodowego na miarę tego, który był przed wojną.

Edukacja

Postulat „edukowania mas” to chyba największy populizm naszej epoki. Używają go tak samo wszystkie strony sporów politycznych. Problem narkomanii? Edukujmy młodzież! Problem małych rodziców? Edukujmy nastolatków! Problem pijanych kierowców? Edukujmy kierowców!, itd. Jak edukacja wpłynęła

na powyższe i inne problemy wszyscy wiemy, choć w przypadku np. pijanych kierowców podziały przed wszystkim surowe sankcje karne, a nie rządowe kampanie edukacyjne.

Dlatego gdy chcemy rozwiązać problem „gimbopatriotyzmu” poprzez edukację nie może to być jedynie nieprzemysłane hasło. Faktem jest, że problem „gimbopatriotyzmu” leży w niedoedukowaniu naszego pokolenia. Wielokrotnie spotkałem się z osobami noszącymi koszulkami np. Narodowych Sił Zbrojnych, które nie tylko nie angażują się w ideę narodową, ale także nie mają pojęcia, że NSZ na tej idei był zbudowany.

Edukacja mas jest jakimś pomysłem walki z „gimbopatriotyzmem”. Na pewno taka edukacja musiałaby wiązać się z serią grafik, organizacją prelekcji i podkreślaniu czym jest idea narodowa i jakie są jej zasługi choćby dla polskiej historii. Jednak ciężko jest uwierzyć, by mogło to wywołać jakieś przełomowe skutki. Osobiście jestem przekonania, że Polaków najlepiej wyedukujemy w strukturach narodowych, więc najlepszym skutkiem na edukację mas, jest werbowanie jak największej ilości do struktur i organizacja jak najczęstszych spotkań formacyjnych.

Nowi bohaterowie

Pojęcie walki o dobro Ojczyzny u „gimbopatriotów” ogranicza się do lasu i karabinu. Na koszulkach, możemy głównie zobaczyć „Inkę”, Pileckiego, Fieldorfa, czy cofając się trochę w historii, Sobieskiego. Dobrze się stało, że wyżej wymienieni bohaterowie są popularni, dobrze się dzieje, że możemy już powiedzieć, że zdecydowana większość młodych ludzi wie kto to byli Żołnierze Wyklęci i ich podziwia. Jednak monopol na patriotyzm i bohaterstwo jakie wyrobili sobie wojskowi sprawia, że masy nie będą widzieć innej drogi troski o Ojczyznę niż ta z karabinem w ręku.

Jeśli „gimbopatrioci” nie będą widzieć innej możliwości walki o Polskę niż walka zbrojna, to też przy całym zapale i miłości do Ojczyzny nie będą się w nic innego angażować. Nasze pokolenie musi zrozumieć, że troską o dobro Polski nie jest

tylko strzelanie z karabinu, a bohaterstwem jest także działalność społeczna i polityczna. Muszą postrzegać organizacje narodowe tak jak dziś postrzegają AK, czy NSZ. W takim wypadku będą widzieć sens w angażowaniu się w ideę Wielkiej Polski.

Jeśli chcemy by tak postrzegali działalność narodową, to też muszą mieć odpowiedni przykład i wzór do naśladowania. Dlatego też, obok Fieldorfa, „Łupaszki”, Pileckiego i „Inki” muszą stanąć Mosdorf, Dmowski, Doboszyński, czy Stanisław Piasecki. Ich życiorysy nie są mniej bohaterskie, a są związane ściśle z ideą i działalnością narodową. Pogląd ten wiąże się to z moją wiarą, że jeśli ktoś nosi czyjąś twarz na koszulce to będzie miał jako takie pojęcie o tym kogo nosi.. Nie wykluczając oczywiście debili z Che Guevarą na koszulce, nie mających pojęcia kim on był.

Nasze pokolenie potrzebuje bohaterów i tych bohaterów ma. Naszym zadaniem, jako działaczy narodowych jest im tych bohaterów przedstawić, ich historię rozpowszechnić i sprawić by „gimbopatrioci” poszli za ich przykładem.

Uwspółcześnienie patriotyzmu

Historia wyrobiła sobie pewien monopol na patriotyzm. Doszliśmy już do pewnego absurdu gdzie wszystko co nosi miano historycznego przestało być polityczne, a wszelkie wydarzenia historyczne stara się od polityki jak najbardziej odciągać. Doprowadza to do sytuacji, gdzie Dmowski i Piłsudski to osoby jak najbardziej warte szacunku mimo, iż cała ich praca na rzecz Polski opierała się na pewnym sporze politycznym, za to osoby zajmujące się dziś polityką na szacunek w żadnym wypadku nie zasługują. Owszem wiąże się to z degeneracją naszej klasy politycznej i stereotypem jaki sobie ona wyrobiła. Jednak naszym zadaniem musi być przedstawienie działalności politycznej w jak najlepszym świetle. Polacy muszą przestać się bać aktywnie zajmować polityką! Więc nie mogą się tej polityki brzydzić.

Podobnie jak z historycznymi i współczesnymi postaciami jest z problematyką ówczesną, a dzisiejszą. Polska nie potrzebuje dziś rozważań, czy koncepcja granic

Piłsudskiego, czy Dmowskiego była lepsza, ani nie jest konieczne ostatecznie rozstrzygnąć czy Powstanie Warszawskie było dobrą decyzją. Naszym zadaniem jest doprowadzić do sytuacji, gdzie nasze pokolenie będzie zajmować się współczesnymi problemami naszego narodu. Kwestią wyprzedanego polskiego kapitału, kwestią laicyzacji zachodniej Europy, czy nawet już bardzo popularnym tematem imigrantów.

Bardzo szczytną i pożyteczną ideą jest promocja wydarzeń historycznych, czy zaproszenie Leszka Żebrowskiego do swojego miasta by opowiedział lokalnym mieszkańcom o zasługach NSZ. Zresztą to w pewien sposób pomaga też w rozwiązywaniu problemu niedoedukowania, o którym pisałem wyżej. Jednak warto po za postami przypominającymi o rocznicach historycznych wrzucić coś mówiącego o wydarzeniach nawet stricte politycznych. A Leszka Żebrowskiego zastąpić np. małym kongresem gospodarczym. Pewnie, że nie będzie na nim tyle ludzi co na Leszku Żebrowskim, czy spotkaniu z kombatantem, ale tylko zainteresowane współczesnymi sprawami pokolenie, będzie mogło doprowadzić do prawdziwej dobrej zmiany w naszym kraju.

A zresztą, kto ma iść pod prąd jeśli nie nacjonaści? Może akurat sprawimy, że bieżące sprawy naszego narodu będą cieszyły się taką samą popularnością jak wydarzenia historyczne.

Budowa ruchu społecznego – szersza oferta organizacji narodowych

W jednym z tegorocznych numerów „Szturmu” ukazał się artykuł Jakuba Siemiątkowskiego pt. „Co to jest ruch społeczny?”, w którym zauważa on jak wybrakowany jest polski ruch narodowy pod względem bycia prawdziwym ruchem społecznym. Jednym z naszych problemów w zaangażowaniu mas jest to, że właśnie w pełni ruchem społecznym nie jesteśmy.

Nie zrzeszamy poszczególnych klas społecznych. Nie posiadamy własnych mediów, kół zainteresowań itd. Ogólnie rzecz biorąc sami nie tworzymy potencjału by być ruchem społecznym na masową skalę. Niepotrzebnie oddajemy neosanacyjnemu ZS „Strzelec” monopol na tworzenie grup paramilitarnych. Warto

też spytać ile organizacji narodowych posiada swoje sekcje sportowe gdzie zrzeszałoby osoby zajmujące się sportem? Ilu narodowców angażuje się w budowę narodowych mediów?

Jeśli poszerzymy swoją ofertę, to więcej osób będzie w stanie realizować się budując przy tym ruch narodowy. Budowa ruchu społecznego to jest bardzo trudny do zrealizowania pomysł. Dlatego też, nie mam pretensji do nikogo jeśli to się nie udaje. Jednak musimy mieć na uwadze to, że pewien problem tkwi w samej strukturze naszego ruchu i widzieć potrzebę w poszerzeniu zakresu działalności organizacji nacjonalistycznych.

Tomasz Schabowski

Jan Hoppe - nieznany twórca nacjonalizmu legionowego

Dziś przedstawię wam sylwetkę jednego z zapomnianych przedstawicieli polskiej myśli narodowej – Jana Hoppego. Znanego działacza społecznego, współzałożyciela grupy „Jutro Pracy”, pośła, komendanta podziemnej organizacji „Warszawianka”, wiceprzewodniczącego podziemnej formacji ideologicznej „Unia” oraz wiceprezesa Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy.

Mało kto wie, że światopogląd Jana Hoppego kształtował się, pod wpływem Stefana Żeromskiego i Stanisława Brzozowskiego. Swoją publicystykę zaczął on od poruszania spraw związkowych, oraz innych kwestii robotniczych. Pisał że „niejeden zniszczony pracownik pragnąłby zmiany ustroju gospodarczego”. Określił też wtedy Polaków, jako „naród ubogi”. Jednak jednocześnie zachęcał do obudzenia woli wytrwania i walki ze swoją próżnością oraz niepoohamowaną żądzą zysku. Aby wyrwać się z tego ubóstwa w jakim wtedy polski naród żył. Co znamienne, te słowa są bardzo mocno dziś aktualne – niestety.

Hoppe twierdził od samego początku że, istotnym jest szerzenie myśli społecznej, wychowywanie i czynny w tym udział jak najszerzych mas. Choć jak stwierdził, bardzo trafnie zresztą, że sama kadra w warunkach strasznej choroby kapitalistycznego pojmowania i czucia zjawisk życia społecznego się nie stworzy i trzeba ją wypracować, poprzez wytężoną akcję odmładzania psychiki polskiej

młodzieży.

Właśnie uspołecznienie państwa widział Jan Hoppe w organizowaniu się mas. Zarówno młodzieży jak i robotników. Dla niego czystym złem był dwie rzeczy: liberalizm- uważał on że nieskoordynowana i przesadnie wolna jednostka jest niebezpieczna dla państwa jak i społeczeństwa, oraz system polityczny oparty na działaniach partii politycznych. Hoppe uważał, że demokracja w Polsce musi ulec przemianie, gdyż w tamtej formie była ona połączeniem elementów mieszczańskich i szlacheckich, a wiadomo do czego doprowadziła szlachecka demokracja w Polsce. Dlatego też był on zwolennikiem zmiany konstytucji i ordynacji wyborczej o czym pisał szeroko w broszurze „Wybory 1935”. Twierdził w niej, zresztą jak dla mnie słusznie, że nowa ordynacja przyczyni się do rozbitcia starego systemu politycznego z dominacją partii politycznych i zwiększy tym samym aktywność obywatelską. Tutaj warto zaznaczyć że, iż kwestia potrzeby zmiany obecnej ordynacji wyborczej i zmiany konstytucji w Polsce, są jak najbardziej aktualnymi, z wyjątkiem takim iż nowej konstytucji jeszcze nie opracowano, więc tutaj znowu należy przyznać rację Hoppemu.

Jako że nasz „nacionalista legionowy” jako zwolennik uspołecznienia państwa, opowiadał się za własnością państwową lub społeczną, był też zagorzałym wrogiem kapitalizmu. W drugiej połowie lat 30. zauważył jednak, że ów proces, w który wkładał tyle pracy, nie postępuje szybko. Dotyczyło to również działania związków zawodowych. W szukaniu przyczyn tego problemu doszedł do wniosku, że typowy polski robotnik nie jest należycie zorganizowany oraz że przywódcy związków zawodowych są niechętni do przeprowadzenia zmian. Także zatem w celu przyspieszenia przemian zaproponował ideę powszechnej służby społecznej.

Hoppe w swoich pracach podkreślał ważną rolę samorządu terytorialnego, Jego zdaniem samorząd powinien opierać się na zaufaniu władz wobec obywateli. Sam osobiście deklarował się jako zwolennik decentralizacji oraz przeciwnik dublowania się kompetencji jednostek samorządu terytorialnego, gdyż nie służyła ona zupełnie jego działaniom, a wręcz przeciwnie, była dla niego bardzo szkodliwa.

Pod koniec lat 30. coraz częściej w publicystyce Hoppego pojawia się ,
przeświadczenie o potrzebie „ukucia” nowej myśli, już nie tylko odwołującej się do
spraw pracowniczych, ale przebudowy myślenia całego narodu. Szukał on
rozwiązań w „myśli żołnierskiej”, bliskiej sercu Polaków. Przez ową myśl rozumiał
on zjednoczenie się narodu pod hasłami solidaryzmu, silnej władzy opartej na
konstytucji kwietniowej a także dumie narodowej.

Konrad Sienkiewicz, jeden z przyjaciół Hoppego, tak pisał o nim po jego śmierci:
„był on przede wszystkim patriotą i całe swoje życie, swą pracę i swe myśli oddał
służbie Polsce. W każdym człowieku widział towarzysza pracy lub towarzysza
dyskusji zorganizowanej, wiodącej od uzgodnień do realizacji. Cenił wysoko
wolność, ale potępiał rozprężenie, sam będąc przykładem porządku i dyscypliny.
Był niezrównanym nauczycielem i wychowawcą politycznym, promieniującym
szeroko swym umysłem i sercem. Dawał przykład swoją postawą, zapalając do
pracy i do czynu entuzjazmem i porywającym słowem. Gdy zachodziła potrzeba
był surowy w krytyce, ale zawsze pełny taktu i serdeczności: można było na nim
bezwzględnie polegać.” To wspomnienie moim skromnym zdaniem idealnie oddaje
to jakim Jan Hoppe był człowiekiem.

Pamięć o nim jednak była żywa tylko jeszcze w latach 80. Pisano o jego
działalności i poglądach w prasie katolickiej. Pozostał symbolem chrześcijańskiego
humanisty, „zdrowego nacjonalisty”, bohaterskiego powstańca z 1944 r., więźnia
stalinowskich katowni, realisty, dla którego etyczno-moralne zasady zawsze były
ważniejsze niż chłodne kalkulacje i polityczna pragmatyka. Dlatego warto
zapoznać się całkowicie z jego dorobkiem publicystycznym i wtedy w pełni
zrozumieć dlaczego warto też znać twórczość jedyne polskiego nacjonalisty
legionowego.

Kacper Sikora

Na grób Filipa le Pivain

Siódmego lutego roku 1962 kapitan Filip le Pivain, trzydziestodwuletni oficer armii

francuskiej, do niedawna stacjonujący w Niemczech, zginął z rąk policjanta tłumiącego zamieszki w Belcourt, jednej z dzielnic Algieru. Stało się to, dokładniej rzecz ujmując, przy ulicy Jacques-Gregori, w pobliżu barykady. Kapitan le Pivain, jak podaje br. Franciszek Maria od Aniołów w swej "Wojnie algierskiej", zginął od strzału w plecy z bliskiej odległości. Zginął z różańcem w dłoni.

Według ks. Georges de Nantes, tradycjonalisty katolickiego, twórcy organizacji Contre-Reforme Catholique, le Pivain był jego przyjacielem, a do tego "z pewnością najczystszy bohaterem OAS". Jak pisał de Nantes: "Istnieją ludzie, którym państwo nie może pozwolić na sprawiedliwy sąd, lękając się ich czystości i wielkości".

Truizmem byłoby rzec, że w Polsce o kapitanie le Pivain znaleźć można niewiele, jakkolwiek przyznać trzeba, że w ostatnich latach wzrosło nieco zainteresowanie krótkimi, ale nader intensywnymi dziejami Organizacji Tajnej Armii. Dość przypomnieć, że ukazały się zarówno wspomnienia generała Lajosa Martona (uczestnika zamachu na de Gaulle'a w Petit-Clamart), jak i mowa sądowa Jeana Marie Bastien-Thiry (szefa grupy stojącej za tymże zamachem). W istocie jednak temat OAS wciąż jest u nas egzotyką, a i w samej Francji zdaje się zamierać, choć o pamięć bojowników tamtej sprawy wciąż na swój sposób walczy ADIMAD – organizacja weteranów i ich krewnych.

OAS miała wiele różnych twarzy. Zimny mózgowiec Salan, kontrrewolucyjny żołnierz, ale i myśliciel Chateau-Jobert, brutalny, choć skuteczny i zimny w swej zaciekłości egzekutor Degueudre, kilku podstarzałych generałów, wielu pieds-noirs, broniących swoich interesów w Algierii, włamywacz-dżentelmen Spaggiari... Była to przedziwna mieszanka, może wręcz zbieranina – od bandytów po aniołów, od socjalistów po legitymistów, od profesjonalnych wojskowych po chuliganów.

Kapitan le Pivain był chyba kimś takim jak Jean de Brem. Dobre pochodzenie (syn admirała le Pivaina), elegancja, głęboka wiara katolicka (w wydaniu, rzecz jasna, iście krucjatowym), służba w armii – i wreszcie decyzja o dezercji w imię wyższych wartości. Ba, godne uwagi jest to, że kapitan uzyskał na to specjalną zgodę swego ojca.

Trudno nam, Polakom, wyobrazić sobie dramat tych młodych ludzi, wstępujących do OAS. Trudno zwłaszcza po blisko sześciu dekadach od tych wydarzeń. Zauważmy, że była to Francja piętnaście lat po wojnie, kraj cywilizowany, zachodni, bogaty, w miarę uporządkowany i z pewnością nowoczesny. OAS nie miała tego psychologicznego komfortu walki z obcymi najeźdźcami i okupantami (jeśli mamy na myśli aspekt walki z rządem francuskim, a nie z FLN). Przeciwnie – uderzać trzeba było nierzadko w "ludzi takich, jak my" – w innych żołnierzy, w polityków (w tym przecież i prawicowych!), w postaci nieraz zasłużone, poważne, noszące dumnie mundury i odznaczenia.

Był to więc ciężki wybór moralny. Dziś może tego nie doceniamy, ale wyobraźmy sobie tę sytuację, w której musielibyśmy autentycznie zwrócić broń przeciwko innym Polakom, częstokroć takim, którzy do niedawna byli naszymi towarzyszami drogi – bo przecież wielu aktywistów OAS jeszcze dwa, trzy lata wcześniej było zaciekle mi gaullistami.

Mało tego: wspomniany kapitan le Pivain był też wykonawcą egzekucji na dwóch działaczach nacjonalistycznych, mianowicie na Leroyu i Villardzie, którzy przez kierownictwo OAS zostali uznani za zdrajców winnych samowolnej kolaboracji z rządem. Była to jedna z tych spraw, do których nikt nie chciał się później przyznać... Znamy takie casusy choćby z wewnętrznych, bratobójczych walk polskiego podziemia w czasie II wojny światowej. Ekstremalne okoliczności domagają się ekstremalnych odpowiedzi.

A przecież Filip le Pivain nie był jakimś prostym mordercą, eliminującym ludzi jak kurz z marynarki. Wszystkie źródła podają, że był niezwykle pobożnym katolikiem. Jacques Achard, szef Komando Delta w Bab-el-Oued, napisał: "Kapitan le Pivain obdarzał swych sąsiadów objawieniem, które go wypełniało – wiarą katolicką". Tuż przed śmiercią wyznał jednemu z przyjaciół, że nosi się z zamiarem wstąpienia do zakonu.

Generał Salan powierzył le Pivainowi sektor Maison-Carre na przedmieściach Algieru. OAS miała ambicje uderzać gdzie chce i kiedy chce – tak głosiło jedno z czołowych haseł Organizacji. Kapitan kazał malować na murach napisy: "Kochajmy

się wzajemnie. OAS. Salan". Ale oczywiście nie mógł się tylko do tego ograniczyć. Gdy bojowcy FLN dawali się zbyt mocno we znaki miejscowej szkole, do której uczęszczały dzieci muzułmańskie i chrześcijańskie, le Pivan namierzył ich i zlikwidował.

Tysiące ludzi uczestniczyło w pogrzebie kapitana, mówi się nawet o stu tysiącach (potwierdza to ówczesna prasa). Na placu, gdzie zginął, umieszczano tabliczki z napisem "ulica kpt. le Pivaina", notorycznie usuwane przez gaullistowskie władze.

Z nielicznych zdjęć, jakie można znaleźć w sieci, spogląda na nas człowiek młody, o urodzie nieledwie chłopięcej, zgoła delikatny. Typ rycerza anioła.

OAS veille

OAS vaincra

L'Algérie est française et le restera

L'OAS frappe où elle veut et quand elle veut

Roch Witczak

Pustynny nacjonalizm – działalność i ideologia Frontu Polisario

Sahara Zachodnia jest nie tylko państwem wysoce egzotycznym z polskiego punktu widzenia, ale jest jednocześnie jednym z najbardziej specyficznych państw świata, które jest uznawane jedynie przez kilkadziesiąt państw świata. O pełną niepodległość kraju i uwolnienie się spod okupacji części terytorium przez Maroko walczy Front Polisario, łączący w sobie saharyjski nacjonalizm i islamski socjalizm.

Zależność terytorium Sahary Zachodniej nie jest niczym nowym w historii tego terytorium. W VIII w. jego nieliczna ludność została poddana islamizacji, natomiast w XI w. teren ten został opanowany przez Maroko. Osiem stuleci później Saharę w ramach walki o wpływy państw europejskich w Afryce Północnej zajęli

Hiszpanie, którzy stworzyli protektorat, a w 1958 r. pod rządami gen. Francisco Franco oficjalnie nazwali ją Saharą Hiszpańską. Rządy Hiszpanów nie przebiegały jednak spokojnie z powodu buntów ludności oraz niepodporządkowaniu się Europejczykom części saharyjskich plemion, co nastąpiło dopiero w latach 30. XX w. Najpoważniejszym przeciwnikiem Hiszpanów w Saharze Zachodniej i Francuzów w Maroku przed II Wojną Światową był Ma al-'Ay nayne, marokański przywódca duchowy, który w 1904 r. ogłosił dżihad przeciwko kolonizatorom mającym zagrażać przede wszystkim religijnym fundamentom państw regionu Maghrebu. Po jego śmierci w 1910 r. walkę z Europejczykami podjęli jego synowie, jednak w 1934 r. buntownicy zostali ostatecznie pokonani. W latach 1956-1958 w Maroku wybuchło kolejne powstanie przeciwko francuskim i hiszpańskim okupantom zakończone niepodległością Maroka. Hiszpanie nie wycofali się jednak z Sahary Zachodniej, gdzie zaczął rozwijać się ruch nacjonalistyczny.

Przeciwko Hiszpanom i Marokańczykom

Terytorium Sahary Zachodniej z racji niesprzyjających warunków klimatycznych nigdy nie było zamieszkiwane przez dużą liczbę ludności, znacząco odstając pod tym względem od terenów Maroka, stąd bunty przeciwko kolonialnej władzy nie przeistoczyły się nigdy w poważne powstanie. Prawdziwy ruch niepodległościowy, nazywany też po prostu saharyjskim nacjonalizmem, zainicjował dopiero dziennikarz i nauczyciel Koranu, Muhammad Bassiri. W 1966 r. założył on gazetę „Al-Shihab” oraz Ruch na rzecz Wyzwolenia Saguia al.-Hamra i Wadi al.-Dhahab. Organizacja stawiająca sobie jako główny cel wyrzucenie Hiszpanów z Sahary Zachodniej ujawniła się dopiero w 1970 r., kiedy jej działacze i zwolennicy zorganizowali manifestację w mieście Al-Ujun w północnej części kraju, chcąc przekazać petycję do hiszpańskich władz. Protest został rozparty przez hiszpańską Legię Cudzoziemską, która otworzyła ogień do saharyjskich nacjonalistów i zabiła kilkanaście osób, następnie prowadząc akcję pacyfikacji struktur ruchu na całym obszarze ówczesnej Sahary Hiszpańskiej. Sam Bassiri został aresztowany przez Hiszpanów i oficjalnie 17 czerwca 1970 r. „zaginął w areszcie”, przez co do dzisiaj jest uważany za pierwszego męczennika za niepodległość Sahary Zachodniej. Kolejną organizacją walczącą o saharyjską suwerenność stał się Ludowy Front Wyzwolenia Sakiji al-Hamry i Río de Oro,

który jest lepiej znany jako Front Polisario. Oficjalnie powstał on 10 maja 1973 r. i od początku postulował zbrojną walkę przeciwko hiszpańskiej okupacji. Dziesięć dni po założeniu organizacji przeprowadziła ona zresztą swój pierwszy atak na funkcjonariuszy Tropas Nómadas, będących siłą pomocniczą kolonizatorów, złożoną z przedstawicieli saharyjskich plemion. Większość członków Tropas Nómadas przeszła na stronę Frontu Polisario na początku 1975 r. wspomagając tym samym nacjonalistów bronią oraz doświadczeniem wojskowym. Rok później Hiszpanie postanowili wycofać się z Sahary Zachodniej na mocy porozumienia w Madrycie z Marokiem i Mauretanią, wymuszonego zresztą przez tzw. „Zielony Marsz” czyli akcję marokańskiego rządu polegającą na wysłaniu kilka km w głąb terytorium Sahary Zachodniej blisko 350 tys. Marokańczyków, domagających się przekazania spornego terytorium władzom Maroka. Ostatecznie Saharą Zachodnią podzieliły się między sobą Maroko i Mauretania, jednak nacjonałiści ogłosili powstanie na kontrolowanych przez siebie terytoriach Saharyjskiej Arabskiej Republiki Demokratycznej. Front Polisario i jego zwolennicy musieli zmagać się więc obecnie z kolejnymi wrogami, którzy zostali dodatkowo w latach 1977-1978 wsparci przez Francję. Walka z Frontem polegająca m.in. na zrzucaniu przez Marokańczyków napalmu na saharyjskie wsie spowodowała nie tylko śmierć wielu mieszkańców kraju, ale także ich ucieczkę do Algierii, gdzie do dzisiaj istnieją obozy dla uchodźców, a w największym z nich czyli w Tindouf (leżącym w strategicznym położeniu przy granicach z Marokiem, Mauretanią i Saharą Zachodnią) toczy się obecnie życie polityczne Saharyjczyków. Bojownicy Frontu Polisario mogli liczyć w swojej walce na wsparcie Algierii i Libii, natomiast w 1979 r. spośród jego wcześniejszych przeciwników na placu boju zostali jedynie Marokańczycy, ponieważ Mauretania po wojskowym zamachu stanu wycofała się z terytoriów Sahary Zachodniej i uznała jej niepodległość w 1984 r. Wojnę z Frontem Polisario kontynuowało więc same Maroko, które musiało liczyć się w tym względzie z faktem wsparcia Frontu przez Algierię i Libię, a zwłaszcza ten pierwszy kraj pozostający w konflikcie granicznym z Marokańczykami chcącymi w latach 60. XX w. zająć dwie algierskie prowincje przygraniczne. W 1981 r. Marokańczycy wybudowali natomiast mur, który dzielił terytorium Sahary Zachodniej na te znajdujące się pod marokańską okupacją oraz te zajmowane przez Saharyjską Arabską Republikę Demokratyczną, przy czym dużą rolę w jego

budowie odegrał Izrael, który dzięki temu doświadczeniu rozpoczął później konstrukcję własnego ogrodzenia skierowanego przeciwko Palestyńczykom. Jednocześnie marokańska monarchia była krytykowana za swoje działania przez inne państwa afrykańskie (Organizacja Jedności Afrykańskiej przyjęła Saharę Zachodnią w poczet swoich członków w 1982 r.), otrzymując wsparcie od Arabii Saudyjskiej, Francji i Stanów Zjednoczonych. Przez całe lata 80. XX w. Front Polisario kontynuował swoje działania zbrojne, polegające przede wszystkim na działaniach partyzanckich i ostrzale terytorium kontrolowanego przez marokańską armię. Rozejm w trwającej wojnie został podpisany dopiero w 1991 r. Był on możliwy przez przyjęcie przez obie strony w 1988 r. planu pokojowego ONZ, nad którym pieczę stanowi MINURSO czyli misja pokojowa ONZ, która nie spowodowała jednak wycofania się obu państw ze swoich roszczeń. Poza zakończeniem działań militarnych, rozejm gwarantował przeprowadzenie referendum na temat niepodległości Sahary Zachodniej, jednak do dzisiaj nie zostało ono przeprowadzone. Choć Front dalej posiada swoje oddziały militarne, nie prowadzi już działalności zbrojnej i potępia metody terrorystyczne, co jest w dużej mierze związane również ze światowymi przemianami po 1989 r. Saharyjscy bojownicy przestali mieć wówczas wsparcie Libii pogrążonej we własnych problemach, a także Związku Radzieckiego, który przestał istnieć i tym samym wspierać Algierię oraz wysyłać oficerów szkolących zbrojne ramie Frontu. Mimo pewnych pokojowych działań marokańskiej monarchii i wdrożenia przez nią reform mających poprawić byt mieszkańców Sahary Zachodniej, Front Polisario dalej prowadzi swoją działalność. Władze Sahary Zachodniej i jej parlament rezygnują jednak w algierskim Tinduf, sprawując władzę jednopartyjną, która ma przekształcić się w system demokratyczny dopiero po uzyskaniu niepodległości. Sprawujący władzę od 1976 r. prezydent Muhammad Abdul Aziz jest zresztą uznawany za szczerego demokratę i cieszy się dużym poparciem wśród saharijskiej ludności

Saharyjski nacjonalizm

Front Polisario jako naczelną punkt swojej ideologii obrał oczywiście odzyskanie niepodległości, które jest nadrzędne wobec pozostałych sporów politycznych. Nie oznacza to jednak, że ugrupowanie nie posiada określonych ram ideologicznych.

Powstało ono bowiem pod koniec fali popularności ideologii panarabskiej (dużą rolę odegrało w tym wsparcie z Libii rządzonej przez Muammara al-Kadaffiego), co symbolizuje zresztą flaga Sahary Zachodniej, która w porównaniu do sztandaru Autonomii Palestyńskiej zawiera również symbol półksiężyca. Front w swoich początkach odwoływał się zresztą właśnie do ideologii Organizacji Wyzwolenia Palestyny, nawiązując zresztą współpracę z głównym wówczas ugrupowaniem walczącym o palestyńską niezależność. Front opowiadał się więc za jednością arabską i podkreślał swoją przynależność do tego kręgu kulturowego, przejmując również z panarabizmu niechęć do rządów monarchistycznych. Było to oczywiście związane z faktem, iż największym przeciwnikiem Saharyjczyków były wprawdy dyktatorskie rządy hiszpańskiego gen. Franco, a po wycofaniu się Hiszpanów siły trwającej do dziś marokańskiej monarchii absolutnej. Hołdując więc w swoim początkowym okresie arabskiemu nacjonalizmowi mającemu również związek z socjalizmem, Front Polisario współpracował z innymi światowymi ugrupowaniami socjalistycznymi. Do dzisiaj Front przynależy zresztą do dwóch międzynarodowych organizacji. Od początku jego działalności, a więc od 2013 r. jest członkiem socjaldemokratycznego Sojuszu Postępowego, natomiast od 2008 r. ma status członka-observatora Międzynarodówki Socjalistycznej. Przynależność ta również ma związek z opozycją wobec Maroka, które utożsamiane jest z królem Muhammadem VI zajmującym według różnych szacunków 25. miejsce wśród najbogatszych polityków świata, choć Marokańczycy z powodu złej sytuacji gospodarczej próbują emigrować do Europy. Maroko zostało zresztą dotknięte w 2011 r. protestami wpisującymi się w „Arabską Wiosnę”. Demonstranci protestowali wówczas przeciwko wysokiemu bezrobociu, złej sytuacji gospodarczej, powszechnej korupcji, brakowi gwarantowanej płacy minimalnej oraz autokratycznym rządóm. Protesty odbyły się także w Saharze Zachodniej i były w dużej mierze inicjowane przez Front Polisario, lecz ich efektem było jedynie uznanie przez marokańską monarchię saharjskiej wersji języka arabskiego za jeden z języków urzędowych. Choć Front nie posiada jednoznacznego programu i utożsamia się go po prostu z głównymi założeniami panarabizmu i demokratycznego socjalizmu, za jego manifest ideowy można uznać konstytucję kraju, który jest przecież rządzony jednopartyjnie. Obecna wersja ustawy zasadniczej pochodząca z 1991 r. wskazuje na odejście od pewnych założeń z

radykalnych początków Frontu Polisario. W preambule konstytucji można bowiem przeczytać, że Sahara Zachodnia akceptuje zasady praw człowieka zapisane w międzynarodowych umowach, opowiada się za wolnością osobistą i suwerennością ludu, wierzy w budowę Wielkiego Maghrebu, a przy tym jednocześnie również w umacnianie jedności afrykańskiej oraz jedności narodu arabskiego. W dalszych zapisach ustawy zasadniczej widać natomiast wyraźnie, że Front jest ugrupowaniem działającym w ramach islamskiego społeczeństwa, stąd ustawodawstwo w niepodległej Saharze Zachodniej stanowione będzie na zasadach islamu jako religii państwowej i źródle przepisów prawnych. Świadczy o tym również zapis o rodzinie jako podstawie społeczeństwa, która musi opierać się jednocześnie na wartościach i etyce islamu. Saharyjczycy są bowiem w 99 proc. wyznawcami sunnickiego odłamu islamu, choć dużo łagodniejszej od jego wersji znanej choćby z Arabii Saudyjskiej czy części państw afrykańskich. Specyfika islamu w Saharze Zachodniej jest związana przede wszystkim z dawnym koczowniczym trybem życia tamtejszych plemion i przystosowania praktyk religijnych do lokalnych tradycji. Jeśli chodzi o gospodarkę to w tej kwestii poglądy Frontu znacząco się zmieniły. Choć ugrupowanie jest członkiem lewicowych międzynarodówek to obecnie w ustawie zasadniczej widnieje zapis o Saharze Zachodniej jako gospodarce rynkowej, co nigdy nie występowało w programach partii odwołujących się do demokratycznego socjalizmu. Warto przy tym pamiętać, że terytorium Sahary jest tak ważne dla Maroka nie tylko z powodu położenia geopolitycznego, ale duży wpływ na politykę Rabatu ma fakt istnienia tam złóż surowców naturalnych. Sahara Zachodnia nie jest więc jedynie terytorium o pustynnym charakterze, lecz znajduje się tam niemal cała tablica Mendelejewa, a przede wszystkim jedno z najbogatszych na świecie pokładów fosforytów.

Struktura i organizacja

Ugrupowanie kontroluje życie polityczne mieszkańców Sahary Zachodniej i osób przebywających w obozach dla uchodźców, stąd struktura partyjna ma duży wpływ na kształt saharjskiej administracji. Front na przestrzeni lat zmienił swoje oblicze, stąd jego struktura mocno ewoluowała od powstania w 1973 r., kiedy jego działacze prowadzili głównie działalność zbrojną. Reforma kształtu formacji zakończyła się de facto w 1991 r. Od początku powstania na czele Frontu stał

sekretarz generalny, który kieruje Sekretariatem Narodowym będącym organem decyzyjnym zarządzającym partią pomiędzy jej kongresami. Sekretariat podzielony jest na kilka komisji zajmujących się m.in. zagadnieniami obronności i stosunków zagranicznych, a w jego skład wchodzi również 11 tajnych wysłanników na tereny okupowane przez Marokańczyków. Ugrupowanie posiada także własny związek zawodowy (jest członkiem Światowej Federacji Związków Zawodowych i Organizacji Jedności Afrykańskich Związków Zawodowych), organizację młodzieżową oraz kobiecą. Zbrojnym skrzydłem Frontu jest Saharyjska Ludowa Armia Wyzwolenia (SPLA) licząca obecnie kilka tys. żołnierzy, choć należy przy tym zaznaczyć, iż w obozach dla uchodźców szkoleniu wojskowemu poddawani są mężczyźni i kobiety w wieku 18 lat. Zasoby armii są jednak mocno przestarzałe, bowiem składa się na nie sprzęt wojskowy wyprodukowany jeszcze przez Związek Radziecki i przekazany Saharyjczykom przez Algierię, a także ten zdobyty w trakcie walk z Marokiem i Mauretanią ponad trzydzieści lat temu. Jeśli chodzi o administrację to Saharę Zachodnią i uchodźcami poza krajem rządzi Saharyjska Rada Narodowa, powołana do życia już w 1976 r. W jej skład poza władzami Frontu Polisario wchodzi wybieralni przedstawiciele z poszczególnych dystryktów. Ustrój polityczny Sahary Zachodniej charakteryzuje się więc trójpodziałem władzy, w którym Saharyjska Rada Narodowa pełni funkcję legislacyjną, prezydent i premier wykonawczą, do czego dochodzi sądownictwo łączące w sobie tradycje prawa europejskiego oraz zasad islamu. W przeszłości sporą siłą dysponowały saharijskie służby bezpieczeństwa, które infiltrowały zwłaszcza obozy dla uchodźców w poszukiwaniu agentów Maroka, choć były one też oskarżane o stosowanie tego argumentu do przeprowadzania czystek politycznych. Na terenach obozów działają szkoły, które wraz z emancypacją kobiet mają za zadanie modernizację saharijskiego społeczeństwa i zapewnienie mu lepszych warunków od tych znanych z czasów hiszpańskiej kolonizacji i marokańskiej okupacji.

Krytyka

Wspomniane oskarżenia o używanie służb do przeprowadzania czystek politycznych wskazują, że w społeczno-politycznym organizmie Saharyjskiej Arabskiej Republiki Demokratycznej brak sielanki nie wynika jedynie z konfliktu z

Marokańczykami. Władze są co prawda chwalone za niebywałe wysiłki organizacji życia saharyjskiej społeczności, zwłaszcza w obozach dla uchodźców, jednak już w latach 80. XX w. działania Frontu Polisario zostały poddane krytyce. Z ugrupowania odeszło wówczas kilkadziesiąt ważnych działaczy, a wśród nich założyciele Frontu oraz członkowie najwyższych władz Sahary Zachodniej. Większość z nich opuściła obozy dla uchodźców w Algierii i powróciła na tereny zajęte przez Marokańczyków i część z nich propaguje obecnie pogląd sprowadzający się do uznania Sahary za południową prowincję Maroka. Byli działacze Frontu krytykowali go przede wszystkim za łamanie praw człowieka, nadużycia władzy, szantażowanie uchodźców, marnotrawienie pomocy finansowej oraz zbytnią zależność od władz Algierii. W kolejnym dziesięcioleciu wśród uciekinierów z terytoriów Sahary Zachodniej, liczących na szybkie przeprowadzenie referendum przewidzianego w rozejmie z 1991 r., zaczęły natomiast rozwijać się stare konflikty plemienne, powrót do porzuconych wcześniej zwyczajów, a także pogoń za pieniądzem i rozwój czarnego rynku. Do najpoważniejszej krytyki kierownictwa Frontu Polisario doszło jednak w 2004 r., kiedy część aktywistów partii zapewniających o posiadaniu sporych wpływów w obozach dla uchodźców oraz wśród diaspory w Maroku, Mauretanii, Hiszpanii, Francji i innych krajach europejskich, ogłosiła „Odezwę do wszystkich saharyjskich nacjonalistów” podpisując ją nazwą Front Polisario Khat al-Shahid. W oświadczeniu krytykowano brak postępu w walce o niepodległość Sahary i niechęć do konfrontacji z Marokiem i ONZ, brak inicjatyw mających doprowadzić do rozwoju ruchu, pozostawienie weteranów wojennych i rodzin ofiar męczenników na pastwę losu, używanie władzy państwowej do osiągania osobistych korzyści przez kierownictwo Frontu Polisario, a zwłaszcza prezydenta Abdul Aziza, który dodatkowo został oskarżony o klientelizm, brak strategii międzynarodowej i podejmowanie negocjacji zapominając o ofierze walczących o saharyjską niepodległość. Frakcja uważa się więc za skrzydło reformatorskie i nawołuje do powrotu do korzeni zbrojnych ruchu. Faktem jest, że Front Polisario w ostatnich latach ograniczył swoją działalność do zwoływania kongresów i nie zaproponował żadnych konkretnych zmian, zbyt mocno wierząc w możliwość rozstrzygnięcia konfliktu przez ONZ.

Co dalej?

Niepodległość Sahary Zachodniej wydaje się pozostawać jedynie w sferze marzeń liderów Frontu Polisario. W XXI w. przygotowano kilka planów mających zakończyć trwający w tym regionie impas, wśród których były też dokumenty przyjęte przez ONZ, jednak nie doczekały się one realizacji. Maroko nie chce się bowiem zgodzić na referendum niepodległościowe. Głosowania ludności zawsze nie są mile widziane przez monarchów absolutnych, a dodatkowo Maroko może w tym względzie liczyć na zachodnich sojuszników, którzy przy okazji patrzą na łamanie praw człowieka przez tamtejsze władze, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę interesy Francuzów w tym regionie. O pozycji Marokańczyków najlepiej świadczył fakt, iż w marcu br. kiedy na polecenie rządu Saharę Zachodnią opuścili członkowie misji pokojowej ONZ, bowiem król Muhammad VI uznał, że sekretarz generalny ONZ nie jest już obiektywny w marokańsko-saharyjskim sporze. Wszystko zależy więc od zachodnich mocarstw, które jednak „demokratyzacją” Maroka nie są specjalnie zainteresowane...

Marcin Żyro

